№ 42. Warszawa, dnia 5 (17) Października 1874 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przed płata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia Nr 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

LIST TRZECI

Z NOWEGO YORKU DO CHICAGO,

w Ameryce północnéj

przez

SYGURDA WIŚNIOWSKIEGO.

A teraz kochany Redaktorze, gdy już stąpam po amerykańskiej ziemi i liczę się do obywateli wielkiej Rzeczypospolitej, pozwólcie bym sam sobie powinszował. Wiecie jak mi niesmakowała Europa po powrocie z Nowego świata, jak wszystko tam u Was wydawało mi się spróchniałe, karłowate, nienaturalne.

I tu, i wszędzie dyabeł figle płata i ludzie nienajlepsi, lecz gdy tu mam do czynienia z niemi, mogę każdemu śmiało zajrzeć w oczy bez względu na stanowisko albo bogactwo. Tu musi jeszcze i silniejszym i zręczniejszym być ode mnie jeżeli chce mi imponować. Chłop na zagrodzie równy tu wojewodzie, a cóż dopiero jakiemu piszczykowi noszącemu na kołnierzu litery *U. S.* na znak iż jest jakąś przyczepką w maszynie rządowej Uncli Sama (Wuja Samuela, tak anglicy tłomaczą U. S. oznaczające United States).

Dowód tej równości miałem w pierwszych pięciu minutach po wylądowaniu w Nowym Yorku.

To miasto do którego w tygodniu jakie 8,000 wychodźców z Europy wita, posiada gmach ogromny zwany *Castle Garden depot*, na pomieszczenie przybyszów. Tu niby to pod opieką gminy mogą oni zmieniać pieniądze przywiezione na grenebacki czyli banknoty amerykańskie, zgłosić się do znajomych lub krewnych jeżeli mają jakowych w Stanach, lub wynająć się do pracy u licznych fermerów, fabrykantów i rękodzielników odwiedzających Castle Garden w wielkiej liczbie dla otrzymania rąk roboczych.

Każda ustawa brzmi pięknie w teoryi. Jak szlachetnie ze strony rządu miasta i stanu Nowego Yorku, by się opiekowały ludźmi przybywającemi bez zaprosin ze wszystkich stron świata. Tu, w pięknej, przewiewnej rotundzie mogą żyć bezpłatnie, obejrzeć się o zajęcie lub dostać za tanie pieniądze bilet na kolej żelazną, by się udać w głąb kraju, bez biegania po nieznanych dworach; ztąd co wieczora odwożą wozami jadących na Zachód emigrantów aż do stacyi kolejowych.

Niestety jesteśmy w Nowym Yorku, tem najzepsutszem pod słońcem mieście, rządzonem zwykle przez partyę opierającą się na motłochu nie uczciwszym jak ów co spalił Tuillerie choć może mniej bitnym. Wszystko w mieście tem zawojowanem jest przez *ringi ochlokratów*, czyli stowarzyszenia kilku demagogów lub sprytnych oszustów. Ludzie ci zmienili Castle, Garden, legalne schronienie dla gości, na legalną łapkę, w której uprzywilejowani rządem agenci, ogałacają obcych zanim powierzą ich dorożkarzowi i właścicielom podłych hotelów by ich zrabowali do szczętu po za murami zakładu. Zbadałem później system w Castle Garden i co piszę z własnego piszę przekonania. Z ust współpodróżnych którzy już znali to gniazdo patentowanych złodziejów, odebraliśmy jeszcze przed wyciągnięciem na ląd przestrogę, by pod żadnym warunkiem nie dać się wepchnąć do tego miejsca, lecz żądać by nam podróżnym drugiej klasy, pozwolono wylądować własnym kosztem razem z podróżnymi pierwszej klasy, których się nie tyczą prawa emigracyjne.

Towarzysze moi poruczyli mi załatwienie tej sprawy. Podczas gdy wychodźców pchano jak śledzie w beczkę do małego parowca mającego ich odwieść do Castle Garden, ja pomówiłem z kapitanem i z agentem rządowym i pozwolono nam wynieść nasze kufry wprost na quai i iść gdzie nam się podoba.

Ów Niemiec zegarmistrz o którym wspomniałem iż nieproszony spowiadał się całemu światu ile wiózł gotówki, zniknął nam z oczu, w chwili gdy majtkowie spuszczali nasze kufry z pokładu na quai. Wiedząc iż Nowy York posiada więcej rzezimieszków a nawet ludzi skłonnych do cięższych zbrodni jak Londyn, oglądałem się za nim i ujrzałem jakiegoś olbrzymiego i nader tłustego jegomościa wystrojonego wcale dobrze, odchodzącego z nim w żywej rozmowie. Wtejże chwili pojawił się drugi podobny lecz nie tak opasły jegomość, i począł przemawiać po niemiecku najpierw do mnie, później do damy szkockiej i innych podróżnych.

Zawsze i wszędzie po za Europą, udaję iż nie umiem po niemiecku, by zmusić Germanów gdy chcą ze mną rozmawiać do łamania sobie języka angielszczyzną, której nigdy się nauczyć dobrze nie mogą. Oczywiście więc iż zbyłem Niemca udając że go nie rozumiem, Szkotka i jeden z młodych Anglików nie rozumieli go rzeczywiście. Przeprosił nas grzecznie iż z rysów twarzy wziął nas za Niemców i pospieszył za swoim towarzyszem.

Wtedy przyszło mi na myśl iż czytałem już w opisach Nowegó Yorku, jak niemieccy oszuści polują za przybyciem statków na głupich swych rodaków i przemawiając do nich ojczystym językiem i nazywając Landsmanami, zaciągają ich do miejsc gdzie często i mienie i życie utracić mogą. Litość wzięła mnie nad owym młodzikiem i choć to był Niemiec, lecz gdy Mićkiewicz mówi że i Niemcy ludzie, pośpieszyłem za nim chcąc go ostrzedz, by się nie wdawał z nieznajomymi.

Dopadłem go już daleko na ulicy i łapiąc za rękę począłem dość głośno łajać, iż z lada jakim frantem opuszczał znajomych i szedł pomiędzy obcych. Obaj panowie eskortujący go mocno się oburzyli za to, że mięszam się w rzecz nienależącą do mnie.

— Przepraszam pana, odrzekłem, ten pan jest mym towarzyszem podróży, idzie ze mną do jednego

hotelu i gdy mu zbywa na doświadczeniu by się strzedz waszmości, ja muszę go ostrzedz.

Niemczyk przypomniał sobie w tej chwili wszystko co słyszał ongi o łapkach stawionych na głupców, rad iż go przytrzymałem wrócił ze mną ku statkowi. Tamci dwaj jednak jakby rozgniewani iż zdobycz im umyka, poczęli iść za nami i widocznie szukali kłótni.

Od słówka do słówka i moja krew zakipiała, powiedziałem im wreszcie iż zapewne są rzezimieszkami (taschendiebe). Oba wpadli w wściekłość na tę nazwę, i jeden po angielsku potrząsł mi pięścią pod nosem. Już świerzbiała i mnie ręka by jmu po polsku i angielsku pokazać, że i mnie Bóg obdarzył pięścią wcale nie wątłą, gdy jeden z podróżnych szepnął mi do ucha, iż ci panowie są uprzywilejowanemi przez rząd agentami kolei żelaznej. Celem ich jest łapanie podróżnych by kupowali bilety, od których kompanje dają agentom dobry rabat. Ludzie ci umieją najczęściej wydrwić kilka dolarów nad rzeczywistą cenę biletu, a co im uchodzi tem łatwiej gdy bilet nie nosi na sobie ceny drukowanej.

Pojąłem całą przyczynę gniewu tych panów gdyż z żymali się za utratę zdobyczy. Gdy jednak agenci kolejowi nie są złodziejami, przeprosiłem ich za słowa wyrzeczone w gniewie. Anglik lub Francuz byłby podał rękę i zapomniał o burdzie, Niemcy, im bardziej przepraszałem tem bardziej się srożyli, wedle szlachetnego zwyczaju narodu pastwiącego się zawsze nad pokonanym nieprzyjacielem.

Tymczasem przyszedł i urzędnik celny, znać przyjaciel ich, do przetrząsania rzeczy naszych. Ze względu na wysokie cła w Ameryce, dość troskliwie przeglądają tu kufry przybyszów, dziś jednak oprócz mego pakunku nie zaglądano prawie w tłomoki. Widocznie namówili Niemcy celnika by przetrząsł i obejrzał każdą mą drobnostkę i zostawił mi groch z kapustą w walizie. Rozgniewany powiedziałem i jemu iż wstydzić by się powinien by sprzyjać szajce przeklętych Deutschmanów (paziel of goddam Dutchmen). Wiedziałem dobrze iż najpogardliwszem nazwiskiem na Niemca i wogóle cudzoziemca w Ameryce i Australji, są słowa goddam Dutchmen. Mnie samemu gdy źle mówiłem po angielsku, ciskano je w oczy i musiałem już przekonywać Anglików dowodami fizycznej odwagi, iż nie jestem Dutchmanem.

Teraz dopiero piekło nad moją głową się rozwinęło. Oba niemieccy grenadjerzy przysunęli się ku mnie. Gdyby to było na angielskiej ziemi mało bym dbał o to, świadkowie bowiem nie pozwoliliby by dwóch uderzało na jednego a pojedynczo każdemu Niemcowi zajrzę w oczy. Lecz tu w Ameryce, gdzie w zwadach używają noży i rewolwerów, mianowicie zaś w Nowym Yorku bardziej osławionym z tego względu jak Kalifornija, kłótnia z ludźmi pewną broń posiadającymi może i śmiercią grozić. Cofałem się więc pomiędzy Anglików przybyłych zemną, wiedząc iż rycerscy z natury ludzie pewno mnie wesprą.

Niemcy jednak odcięli mi drogę i już przypierali do muru, a nikt nie przybywał w pomoc, nie widząc jednak rewolwera u żadnego z wrogów, lękałem się już tylko czy nie mają nożów. Wkażdym razie było kuso ze mną. Wtem wpadł mi do głowy pomysł praktykowany w nowej Zelandyi.

Na wyspie tej każdy mieszkaniec miał kieszonkę w spodniach, tak ukrytą połami od surduta, iż nikt widzieć jej nie mógł. Wtej kieszeni nosiliśmy rewolwery krótkie, wtykając długie noże i spore pistolety za pas. W Ameryce istnieje tenże sam zwyczaj posiadania ukrytej kieszonki na rewolwer. Otóż gdy kto włoży podczas zwady rękę pod połę, jakby dla dobycia krucicy, wszyscy znający tę modę zdradziecką lękają się, czy też nie sięga po broń nabitą.

Ledwie też Niemcy ujrzeli mą rękę pod połą odskoczyli jakby oparzeni, myśląc iż szukam samopała.

— A widzisz, rzekłem, iż nie darmo byłem na kopalniach! Myśleliście iż macie do czynienia z niewiniątkiem świeżo z Europy przybyłem, lecz ja nie *greonhorn*,*) ale stary już obywatel amerykański.

Angie'ska ma wymowa i cały sposób postępowania przekonały ich, że nie z Niemcem mają do czynienia. Gdy zamiast odpornie już zaczepnie działać począłem i z ręką wciąż pod połą natarłem na nich, ustąpili placu i dali mi się przedrzeć do przyjaciół. Stojąc o jakie sto kroków ode mnie wołali za mną iż ja muszę być *ein verrückter franzose* (szalony Francuz), gdyż dostrzegli we mnie większą nienawiść ku Niemcom jak w Anglikach nawet. Zapalony powodzeniem wyskoczyłem z fiakra, który nas wszystkich zabierał do hotelu i jeszcze raz powtórzyłem fortel chowania ręki pod połę i pędzenia ich przed sobą. Nawet celny urzędnik, także Niemiec usunął się z drogi. Dopiero gdy oczyściłem pole bitwy wróciłem do powozu.

Nie opisywałbym tej burdy tak szczegółowo gdyby nie okoliczność, iż ludzie ci byli przyczepkami rządowemi. Ich łapanie kozła ofiarnego, późniejsza kłótnia ze mną i dokuczliwe przerzucanie mych rzeczy, złe rzuca światło na rząd posługujący się tak nędznemi kreaturami.

Lecz zaszła przytem okoliczność świadcząca, że choć słudzy rządowi nadużywają swego stanowiska czynią to na własną odpowiedzialność. Tylko dający się wywieść w pole zbyt łatwo znoszą ich nadużycia.

Wchwili gdy pierwszy raz pędziłem Niemców przed sobą, zjawił się na scenie policyant amerykański, pewno Irlandczyk. Już chciał się mięszać w sprawę naszą, dowiedziawszy się jednak od widzów, iż ich dwóch mnie jednego napastowało, a od mych znajomych że wcale nie mam broni i tylko miną nadrabiam, zatarł ręce i śmiał się patrząc jak i agentów i celnika wystraszyłem z pola bitwy; nawet gdy po raz wtóry natarłem na nich stał jak głaz nieruchomy: dopiero gdy wracałem w tryumfie do powozu rzekł: *Well done!*" (dobrześ zrobił). Gdyby taka scena zaszła we Francyi, w Wiedniu lub Berlinie policyant byłby nie mnie sprzyjał, lecz panom agentom.

Do hotelu zawieziono nas po ulicach brukowanych niby Stambuł, krągłemi głazami. Podróż po tak okropnym bruku trzęsła niesłychanie. Później przekonałem się iż znaczną część Nowego Yorku tak niedbale wybrukowano i że są jamy i rowki wyryte kołami pojazdów jakby na podolskiej drodze. Zgniła lub dogniwająca kapusta i jarzyny, śmiecia i łachmany leżą w rynsztokach po bokach ulic. Woń ich mięszając się z ową atmosferą miasta portowego o której wspomniałem w opisie drogi do *doków londyńskich*, wcale jej nieułagodnia. Okropne wrażenie wymierza na nos przyzwyczajony do czystego powietrza szwajcarskiego, ta mięszanina zapachów dymu węglanego, ryb solonych i zgniłej kapusty.

Wreszcie dotarliśmy do części miasta koło Broadway a więc arystokratycznej. Hotel znany nam leżał na Waschington square, placu olbrzymim, wysadzonym pięknie drzewami i ozdobionym w posągi i wodotryski. Tramwaje przechodziły przez plac w różnych kierunkach, gdyż ogród wśród niego nie był otoczony jak londyńskie *squary* sztachetami lecz otwarty dla publiczności.

Budowa domu, urządzenie wewnętrzne hotelu zupełnie przypominało Anglię. Hotel nie pierwszorzędny, nie wykwintny utrzymuje tu gościa za pewną stałą kwotę. Za dwa dolary na dzień karmią tam trzy razy nie najlepiej, gdyż choć mięsa, jarzyn, chleba i herbaty nie brak, lecz jarzyny gotowane po angielsku w czystej wodzie, a przysmaków żadnych nie dają.

Zanim rozgościliśmy się w hotelu musieliśmy opłacić dorożkarza. Zdarł z nas każąc zapłacić nam 3 dolary za milę angielską jazdy; żądał z początku pięć myśląc iż greenhornów niedoświadczonych przywiózł. Po długich targach przyjął trzy, licząc prócz tego po pół dolara od kufra. Taryfy drukowanej nie miał, później dowiedziałem się iż z fiakrem tutejszym zawsze wypada godzić się zgóry. Wdalszym opisie handlowej okolicy amerykańskiej wspomnę obszerniej o dorożkarzach.

d. c. n.

*) *Greonhorn* (zielony róg) nazywają w Ameryce nowych przybyszów ze Wschodu. W Australii słowo *new chum* podobne ma znaczenie.

ORZEŁ I GOŁĄBKA

POWIEŚĆ

PRZEZ

Panią Zeneidę Fleuriot.

DZIEŁO UWIEŃCZONE PRZEZ AKADEMIĘ FRANCUZKĄ

przekład **H. K.**

(Dalszy ciąg).

XXIII

Opuściwszy pocztowe bióro, Franseza udała się drogą do Koat-an-Abat. Lecz przeszedłszy most Bourg-Neuf, zmieniła widać zamiar bo zawróciła się na lewo i wyszła na plac, gdzie pod cienistemi lipami kilku rybaków wystawiało przed oczyma gospodyń dorady o dyamentowanej łusce i srebrzyste sardynki, za cenę dostępną dla każdej kieszeni, a także i pyszne homary o błękitnawym żółtym nakrapianym pancerzu, na które biedaki patrzą bez wielkiej pożądliwości jak w tył krocząc idą na stoły bogaczy.

Franseza przeżegnała się przechodząc przed kościołem Świętego Krzyża i poszła w ulicę Zamkową, aż do domu panny Katarzyny, znajdującego się na wprost malowniczych szczątków arkady Saint-Colomban: weszła na źle przystające schody ganku, a dając znak swemu przewodnikowi który posłuszny usiadł natychmiast na mchem obrosłym kamieniu, otworzyła stare drzwi pociągnąwszy za cienki błyszczący sznurek wiszący po wyżej zamku.

Przeszła korytarz w zupełnej ciemności pogrążony, gdyż z zakratowanych okien słabe światło dnia zimowego zaledwie dochodziło, i zastukała do pierwszych drzwi napotkanych.

Głos niepewny wyrzekł z wewnątrz: Proszę wejść!

Weszła do pokoju ze staroświecka urządzonego, chłodnego i ponurego, w którym panna Katarzyna przędła od lat sześćdziesięciu, a Marya-Ludwika spokojnie przy jej boku przędła.

Jakżesz tam było zimno! Wiatr dął przez szeroki komin tak silnie, że aż poruszał papierowym ekranem przed nim stojącym, świszczał przez gęste szpary okien i poruszał lekkim lnem zawieszonym na kądzieli panny Katarzyny.

Gdy Franseza weszła, bezbarwna Marja-Ludwika machinalnie i tak dziwnie zmrużyła powieki, jak się zwykle czyni gdy silny promień słońca niespodzianie w oczy uderzy, zaś panna Katarzyna, której słuch stawał się coraz tępszym, nie wyszła ze swej nieruchomości aż gdy muzykalny głos Fransezy zabrzmiał tuż przy niej:

— Jak się pani miewa, panno Katarzyno?

Wtenczas opadłe i przezroczyste jej powieki podniosły się nieco, podwójne światełka zamigotały pod szerokiemi szkłami szyldkretowych okularów i panna Katarzyna ceremonialnie głowę schylając odpowiedziała:

— Dobrze dzięki Bogu. A pani, panno Fransezo? I prawie natychmiast—dodała:

— Czy masz pani wiadomości o armii?

W tej samej chwili Marja-Ludwika zawołała:

— Masz pani wiadomości od ojca?

Franseza odkładając na później odpowiedź na pierwsze pytanie, zawołała z żywością:

— Mam i dobre nawet, o ojcu, Annie i o panu Henryku.

Marya-Ludwika prawie szybko przysunęła się z krzesłem do Fransezy.

To też panna Katarzyna zwróciła się do niej ze zdziwieniem aby jej powiedzieć.

— Co znaczy ten hałas i to uniesienie, Maryo-Ludwiko?

Marya-Ludwika wnet przybrała minę potulną i bojaźliwą, spuściła głowę, suknię swą do siebie przygarniając, jakby chciała jak najmniej miejsca zajmować w tym domu, który posądzono że napełnia hałasem i niepokojem.

— Wiem że wiadomości są rzadkie—ciągnęła panna Katarzyna poważnie—wiem że są one bardzo pożądane w tych czasach klęsk okropnych, ale nigdy nie trzeba być niecierpliwą. Co nam masz do powiedzenia panno Fransezo?

Franseza rozstworzyła prawą rękę gdzie się znajdował ukochany błękitny papierek, i głośno przeczytała ustęp tyczący się Anny i Henryka.

Panna Katarzyna słuchała z rękami złożonemi i z okularami nad oczy podniesionemi.

— To było jego powołaniem—powiedziała w zamyśleniu, sam mi to mówił nieraz.

— Tak, mówił to, biedne dziecko!—dodała Marya-Ludwika—a twarz jej martwa łzami się zalała.

— Maryo-Ludwiko, dzieci często żądają tego co im jest szkodliwem, mówiła dalej panna Katarzyna, opierałam się Henrykowi bo taka była powinność moja. Niech go Bóg zachowa i błogosławi, a teraz, udziel nam pani wiadomości o armii. Ja nie mam żadnych, nie chcąc wprowadzać tutaj gazet teraźniejszych pełnych lekkomyślności i dziwnych kontradycyi. Dwie z nich odczytałam na początku tej nieszczęśliwej wojny: dzienna odwoływała wszystkie wiadomości ogłoszone przez wieczorną. Nie chciałam już ani jednej wpuścić do domu. Za moich czasów nie tak lekko traktowano ważne sprawy, a kłamstwo zostawało na właściwem sobie polu, poważne pisma nie dałyby mu przytułku. Zdaje mi się, że te wszystkie gadaniny sprawiają zamięszanie w głowach i na błędne drogi je prowadzą, co jest zawsze wielkiem nieszczęściem w czasach klęsk ogólnych. Chociaż nic nie wiem, jestem jednak niespokojną i wdzięczną byłabym pani za udzielenie wiadomości prawdziwych. Z listu ojca pani widzę, że Paryż pozostaje w oblężeniu; lecz cóż się z nami dzieje od strony Orleanu?

— Niestety! pani, Orlean wzięty powtórnie.

Teraz przyszła kolej na Katarzynę okazać się poruszoną.

Na tę wiadomość która i cienia niepokoju na twarz Maryi-Ludwiki nie sprowadziła, panna Katarzyna odsunęła gwałtownie krzesło swoje a zrzucając okulary, zapytała głosem urywanym; nic nie podobnym do jej zwykłego głosu:

— Czyż to prawda?

— Czytałam depeszę.

Jak to się zdarzało za każdym razem gdy panna Katarzyna doznawała żywego wewnętrznego wzruszenia, twarz jej i teraz zdawała się przybierać pozór większej jeszcze martwości i przez kilka chwil pozostała nieruchomą, trupiej bladości, z zamkniętemi powiekami, z ustami zaciśniętemi, i ze złożonemi rękoma; lecz niedługo oczy i ręce wznosząc do nieba błagalnym głosem zawołała:

— Panie mój i Boże! czyż nie uratujesz Francyi?

— Ach pani! nadzieja jeszcze nie zupełnie stracona!—powiedziała wzruszona Franseza.

Sędziwa staruszka silnie wstrząsnęła głową.

— Według ludzi wszystko skończone—wyrzekła—We Francyj nie zwyciężają tak długo, gdy mają zwyciężać. Och! zawsze myślą postępowałam za wypadkami zacząwszy od naszych pierwszych niepowodzeń: tyle wojen widziałam w mojem długiem życiu! Nie, wszystko to nie jest we zwyczajach Francyi i to jest kara Boża na niej ciążąca. Nie znam teraźniejszego świata, widzę dobrze że upada moralnie i fizycznie i nie mogę odgadnąć przyczyny, stara panna co jak ja nie ruszyła się z swego kącika nie może dostatecznie znać życia, jestem pewną że zapomnienie i pogarda praw boskich nie są obce upadkowi temu. A jeżeli to Bóg nas karze, gotujmy się na cierpienia! Bóg ma rękę ciężką bardzo ciężką. Ach! Orlean wzięty na nowo, Paryż oblężony! Chyba ci Niemcy są wszędzie?

— Wszędzie pani, prócz u nas?

— Ach! tutaj święta Anna nas strzeże, a może także i stara sława nasza. Nie mam najmniejszej bojaźni o Bretanją, zresztą zdaje mi się że jak zawsze spełnia ona swój obowiązek.

— Bezwątpienia—odrzekła Anna nie mogąc przytłumić westchnienia.

— Niech to cię pociesza panno Fransezo. Szczęśliwi są ci którzy za naszych czasów przesadzają w pełnieniu obowiązków swoich, a szlachetny twój ojciec do rzędu takich należy. Pamiętajmy tylko, że podczas gdy Izraelici walczyli z niewiernymi, Mojżesz się modlił; naśladujmy Mojżesza.

Na wpół do siostry się zwróciła dodając:

— Maryo-Ludwiko, niemożna już odwlekać, nadeszła godzina, w krótce odbędziemy pielgrzymkę o której ci mówiłam.

— Dobrze siostro Katarzyno—odpowiedziała Marya-Ludwika z widocznem zakłopotaniem.

— Dokąd pani zamierza odbyć pielgrzymkę?—zapytała Franseza zdziwiona zamiarem tak niezgodnym ze zwyczajami i z siłami staruszki.

— Do Świętej Anny d'Auray.

— A więc pani, wotum nasze dopełnimy jednego dnia jeżeli pani zezwoli, bo ja się ofiarowałam do świętej Anny za mego drogiego ojca.

— A ja za Francyę. Nic nam nie przeszkadza udać się razem, jeżeli pani sił nie zbraknie.

Franseza niemogła się wstrzymać od uśmiechu, a rzuciwszy okiem na wielką polerowaną szafę w której się odbijały jak w lustrze obie ich postacie, jej z całą świetnością młodości, panny Katarzyny zaś jakby szatą zgrzybiałości odzianą, odpowiedziała:

— Jak możesz pani myśleć że mi sił zabraknie na podróż tak krótką?

— Krótką!—powtórzyła panna Katarzyna za moich czasów liczono dobrych dwanaście mil z Qnimperlé doAuray.

— Tak, lecz zapomina pani że teraz dnie stały się godzinami. Kolej żelazna dziwnie odległości skraca.

— Nie pojadę koleją.

— Jadąc powozem rzeczywiście droga dłuższą będzie, lecz drogi są teraz lepsze jak za dawniejszych czasów.

— Nie, pojadę powozem.

Franseza utkwiła w nią swe wielkie błękitne oczy.

— Czem więc pani tam udać się zamierzasz panno Katarzyno?—zapytała.

— Czem mi Bóg dał: nogami.

— Katarzyno, czyż ci nie mówiłam?—zawołała Marya-Ludwika.

— Mówiłaś mi Maryo-Ludwiko, lecz wiesz dobrze że w rzeczach pewnej wagi nikt na mnie wpłynąć nie może. Nic rzeczywiście nie byłoby mi łatwiejszem jak nająć kabryolet i wygodnie dostać się do d'Auray; ale przejażdżka nie jest ofiarą, a to właśnie ofiara daje znaczenie modlitwie. Wiedziano o tem dawniej i często praktykowano. Nasi żołnierze krew swą przelewają za Francyę, umiejmyż się modlić za nich jak się modlili przodkowie nasi, nie naśladujmy znikczemniałe istoty naszych czasów. Piechotą moją pielgrzymkę odbędę, zacznę ją przynajmniej, a jeżeli Bóg mi sił odmówi, u siebie modlić się będę do świętej Anny.

Panna Katarzyna wymówiwszy te słowa zwolna i poważnie, wróciła do zwykłego swego wyrazu twarzy i do swego zajęcia a wprawiając w ruch małe błyszczące kółko—dodała:

— Mój sposób podróżowania nie podoba ci się panno Fransezo, będziem mogły jednakże wspólnie się modlić.

— A dla czegoż nie miałabym pani towarzyszyć? zawołała Franseza z zapałem—dlaczegożbym miała lękać się zmęczenia kiedy go się ty nie lękasz? Jeśli pani pozwoli, chętnie piechotą towarzyszyć jej będę do Świętej Anny d' Auray.

— A jeżeli to zmęczenie ma zdrowiu pani zaszkodzić?

— Mnie nigdy nie zaszkodzi tyle co pani, panno Katarzyno.

— Och! ja, podobną jestem do tego wrzeciona, powiedziała panna Katarzyna zimny swój wzrok zatrzymując na wrzecionie na którem melancholicznie się zwieszały ostatnie kosmyki lnu białego: przędziwo się kończy i dzień mój także, to też wiedząc dobrze że śmierć jest na końcu tego zmęczenia podejmuję się jego.

Marya-Ludwika spojrzała z przerażeniem na Fransezę i szepnęła:

— Nic jej nie zatrzyma.

— I na jaki dzień naznaczyłaś pani swą pielgrzymkę?—zapytała Franseza.—

Panna Katarzyna wpatrzona uważnie w niebo, w myśli zdawała się coś obliczać.

— W pierwszym tygodniu przyszłego miesiąca—powiedziała—księżyc będzie w pełni i będziem mogły iść trochę nocą. Zmęczenie jest mniejsze idąc nocą; nie ma ani przechodniów ani kurzu.

— A więc do widzenia panno Katarzyno—rzekła wstając młoda dziewczyna—przyjdę się jeszcze dowiedzieć o dniu podróży i będę prosić panią o modlitwę za mego ojca, gdyż bardzo o niego jestem niespokojną. Jakaż Anna szczęśliwa, że jest przy bracie.

Co dzień jej zazdroszczę. Ach! jakżeż dobrze uczyniła że pozostała w Paryżu.

To mówiąc, Franseza skłoniła się obu siostrom i szybko wyszła z salonu.

Marya-Ludwika powstała dla odprowadzenia jej według zwyczaju aż do drzwi wchodowych, a powróciwszy spokojnie swe dawne miejsce zajęła.

— Ta Kernarn rzeczywiście jest bardzo miła, szepnęła panna Katarzyna, ma coś w sobie co przypomina jej babkę po ojcu, nie tylko w twarzy lecz i w charakterze; przysłowie ma słuszność: krew dobra nie kłamie.

A po chwili milczenia zawołała:

— Boże! kiedy pomyślę że Orlean wzięty! Ach Maryo-Ludwiko, módlmy się, módlmy się bardzo! a zwłaszcza przed żadną ofiarą się nie cofajmy. Czy

posłałaś do komitetu ambulansów bieliznę i szarpie dla rannych?

— Posłałam siostro Katarzyno.

— I kaftaniki?

— I to także.

— I popielate skarpetki.

— Tak Katarzyno, wszystko posłałam— odpowiedziała Marya-Ludwika w zamyśleniu — a jednak to nie przeszkodziło aby w tej właśnie chwili nie przyszli kwestować na umundurowanie oddziałów ruchomych. Miałam ci to właśnie powiedzieć gdy weszła dziedziczka z Koat-an-Abat. Nic im nie mówiłam, nic nie odpowiedziałam, nic nie śmiałam odpowiedzieć, bo prawdziwie szalone pieniądze się wydają — dodała głosem przerażonym.

— Maryo-Ludwiko, niech cię to tak nie wzrusza. Uczyłam się oszczędności, niedostatku nawet, lecz nigdy skąpstwa. Kto przychodził kwestować?

— Ksiądz Proboszcz.

XXIV.

PIELGRZYMKI.

Miasteczko Quimperlé w mgle gęstej tonęło. Z dwóch ładnych rzeczułek wznosiły się i rozwijały ciężkie ruchome zasłony, zwieszające się nad jego dachami, wdzięczne miasteczko jak sylwetka tylko rysowało się w oddali. Gdzieniegdzie, w tym mroku ogólnym, punkcik się jakiś rozjaśniał i można było dostrzedz niesymetryczną linię domów we mgle się kąpiącą. Gęstość jej oznacza wam czytelnicy łaskawi, bardzo ranną godzinę.

A jednak oto trzy osoby wychodzą z ulicy Zamkowej, i kroki ich tak odmiennie dzwięczą odbijając się o kamienie bruku mchem porosłe. Jeden z tych kroków odbija się jakby nerwowo, lecz z dziwną regularnością na tym głośnym bruku, drugi ledwo się go dotyka, raczej przesuwa się ponim a trzeci płynie swobodnie, z elastycznością młodemu wiekowi właściwą.

Te trzy osoby które widzimy opuszczające Quimperlé w chwili gdy promienie słońca zaczynają walczyć z mgłami Lety i Jaoli, są to trzy pielgrzymki idące piechotą według dawnego obyczaju modlić się do świętej Anny d'Auray, aby się opiekowała Francyą i temi którzy im są drodzy.

O kilkaset kroków za pielgrzymkami zwolna postępuje powóz dwoma spokojnemi końmi zaprzężony.

Franseza nie wątpiąc że sił pannie Katarzynie zabraknie, przedsięwzięła tę ostrożność bez wiedzy sędziwej staruszki.

Należy wszakże przyznać, że dziwnych sił nagle panna Katarzyna nabrała, z długim różańcem w ręku, postępuje ona przodem, krokiem urywanym, automatycznej jednostajności, Marya-Ludwika za nią zdąża, wlekąc z trudnością i jakby bez życia lekkie swe ciało: Franseza chodzi od jednej do drugiej, lecz nigdy na przodzie, aby nie przynaglać kroków panny Katarzyny, więcej jak na to przezorność dozwala: często pozostaje w tyle żeby spojrzeć na malowniczy jaki kącik krajobrazu, lub urwać kwiatek pod jej stopami rosnący, dać jałmużnę w rękę ubogiego albo popieścić dziecko płaczące przy drodze.

W koło jej ręki okręca się piękny koralowy różaniec i od czasu do czasu widać że modlitwa na jej ustach zawita, ale chwilowo tylko. Jedna panna Katarzyna ciągle się modli i ciągle idzie. Jeżeli się z nią mija wiejski pogrzeb jaki, żegna się i idzie; gdy drzewo upadłe, złamany wózek lub bydło zajdzie jej drogę, wymija przeszkodę i idzie dalej, stała się jakby do machiny podobną, do machiny bez wzroku, słuchu, uczucia i myśli, której ruch jest nakręcony i idzie pod naciskiem swych nieugiętych kółek.

Po trzech godzinach machina pierwszy raz się zatrzymała, Panna Katarzyna zgadując godzinę po wysokości słońca, przemówiła o potrzebie śniadania w oberży znajdującej się na drodze.

Franseza i Marja-Ludwika poszły do powozu po różne zapasy tam umieszczone i śniadanie się rozpoczęło.

Podczas pierwszego wypoczynku, Marya-Ludwika i Franseza rozmaitych chwyciły się sposobów dla ulżenia zmęczeniu gwałtownie czuć się dającemu. Marya-Ludwika zrzuciła niektóre zbyteczne okrycia Franseza zmieniła swe cienkie obuwie na buciki o grubych podeszwach, i obie odświeżyły sobie wodą twarz i ręce.

Panna Katarzyna nie przeszkadzała im lecz nie wychodziła ze swej roli machiny i pozostała zupełnie obcą wszystkim tym staraniom. Prosiła o dwie godzin wypoczynku, przesiedziała je z rękoma złożonemi, z oczyma w pół przymkniętemi jakby w pół uśpieniu. Sumiennie wypoczynku używając, pogrążała swe stare członki i wszystkie swe zmysły w kąpieli bezwładności, w której zmęczenie powoli ustępowało.

— Prawdziwie że z honorem wyszliśmy z pierwszej części naszej drogi — odezwała się Franseza — dumna i uradowana, gdy panna Katarzyna wstając dała znak do dalszej podróży.

Stara panna uśmiechem jej odpowiedziała, a przeżegnawszy się szła dalej odmawiając różaniec.

Nazajutrz około siódmej wieczorem, wchodziły na plac Sainte-Anne d'Auray, dwie pielgrzymki różniące się z sobą w uderzający sposób; jedna z nich to istna mumia chodząca, ubrana w czarną jedwabną mantylkę, idąca z ciężkością i zwolna, prawą ręką oparta na zagiętej rączce czerwonego z pomarańczowym szlakiem parasola, a lewa wsunięta pod ramię ślicznej dziewczyny której zmęczenie nadaje tylko żywszych rumieńców, a kurz delikatnie przyprusza śliczne bląd włosy.

Czytelnik poznając pannę Katarzynę i Fransezę, może się niepokoi nie widząc przy nich Maryi-Ludwiki.

Marya-Ludwika na wpół nieżywa ze zmęczenia, została odwiezioną do Quimperlé powozem Fransezy, i trzeba było widzieć uśmiech jaki zaigrał na zwiędłych ustach panny Katarzyny, gdy skinieniem ręki żegnała siostrę na wpół na poduszkach powozu leżącą.

A więc panna Katarzyna doszła sama z Fransezą do tych miejsc smutnych i miłych zarazem z wejrzenia nad któremi panuje teraz piękna statua Świętej Anny: podeszła do fontanny na stopniach której pielgrzymi setkami zasiadają, a gdy Franseza widząc że z sił opadła i że twarz jej ze zmęczenia aż posiniała pyta ją:

— Wszak najprzód wypoczniemy, nieprawdaż panno Katarzyno?

Ona odpowiada:

— Najprzód będziem się modlić.

A spojrzawszy na swe trzewiki kurzem okryte, potarłszy ręką pargaminowe swe czoło na którem zimny pot się perli—dodała:

— Trzeba aby święta widziała kurz drogi na naszem obuwiu, a pot zmęczenia na naszych czołach. Wejdźmyż do kościoła, tam jest odpoczynek pielgrzymów.

Szły więc dalej, a przechodząc wśród granitowych kolumn nowego przybytku, weszły do starego kościoła, którego mury zdają się być wiarą przesiąkłe.

Napełniał go tłum pobożny a smutny.

W tej chwili, dzieci Bretanii biły się walecznie pod sztandarami Francyj upokorzonej, a istoty które je kochały przychodziły błagać wszech-potężnej pomocy opiekunki kraju bretońskiego. W tym stuletnim kościele byli mężczyzni o skamieniałych twarzach płaczący jak dzieci, kobiety w zapale wiary naiwnej, jęcząc wyciągały ręce do statui Świętej Anny. Westchnienia, łzy, łkania i o cudzie wiary! pokora, rezygnacya i nadzieja z modlitw tych w sercach się rodziły.

Niestety! któż ludy poniżone i zbuntowane nauczy teraz modlitwy, owej modlitwy która w chwilach ofiary na ustach najprostszego z chrześcian się znajduje.

„Mój Boże! oddal odemnie jeżeli można ten kielich goryczy, a wszakże niech się stanie wola twoja!"

Panna Katarzyna modliła się zapewne w ten sposób, bo pod działaniem modlitwy sędziwa jej twarz nabierała wyrazu poddania się i silnego postanowienia.

Franseza wstrząsła się gdy stara panna nachyliwszy się ku niej, powiedziała:

— A teraz módlmy się za Francyę.

Zupełny upadek sił mógł ją zaledwie wyciągnąć z tego ponurego kościoła, lecz nazajutrz już o pierwszym dnia brzasku kazała się tam Fransezie zaprowadzić.

Obeszła kilka razy na kolanach te mury i te kolumny w których zawieszone *ex-vota* tworzą prawdziwą szatę. W odpoczynkach czytała pobożne napisy skreślone złotemi literami na błyszczących blachach, widoczne świadectwa wdzięczności pielgrzymów i chrześcian do Świętej Anny szczególne nabożeństwo mających.

Jako gorliwa pielgrzymka panna Katarzyna chciała wracać tak jak przybyła, lecz to okazało się niemożebnem. Zgrzybiałe jej ciało nabrało sztywności szkieletu, a nogi zupełnem wymówieniem posłuszeństwa groziły.

Trzeba ją było zanieść do omnibusu obsługującego banhof a z omnibusu przenieść do wagonu.

Wielki niepokój nagle ją opanował.

— Czy pani niewygodnie jest na tych poduszkach?—zapytała Franseza—nie umiejąc sobie wytłomaczyć jej ponurego i niespokojnego wyrazu twarzy.

— Przyrzekłam sobie nogą nie stąpić do żadnego z tych szatańskich powozów — odpowiedziała energicznie staruszka — i chciałabym wyjść już z niego.

— Nie długo siedzieć będziemy—odrzekła Franseza.

— Mam nadzieję. Dlaczegoż to nie porusza się jeszcze?

— Dla tego że nie nadeszła oznaczona godzina wyjazdu i żeśmy pierwsze weszły.

— Dlaczego? Wolałabym była na drodze zaczekać.

Franseza nie powiedziała jej, że musiała otrzymać osobne pozwolenie aby ją przed oznaczoną godziną umieścić w wagonie, tylko łagodnie odrzekła:

— Czekamy tu pod opieką Świętej Anny, nie widziałażeś pani że jej Statua panuje nad banhofem gdzie się znajdujemy?

— Prawda, widziałam — odrzekła panna Katarzyna — i twarz jej nagle się rozjaśniła.

A zamknąwszy oczy czekała już spokojnie i w milczeniu aby nadeszła godzina wyjazdu. *(d. c. n).*

OGRODY OWOCOWE.

PRZEZ

El. Orzeszkową.

(Dokończenie).

I były to dla wszystkich rozważnych słuchaczów słowa rozstrzygające zagadkę tajemniczej jej choroby, która sama niby gorzka woda z zatrutego źródła wypłynęła z zagadki zmarnowanego jej życia. W obec takich to posępnych, głęboko traicznych zjawisk stojąc, szlachetny i wymowny obrońca, „praw ko-

biety" do życia rozumu i pracy, ze wszelką słusznością przypisać mógł piękną książkę swoją: „zmarnowanym dobrym chęciom, tęsknym pragnieniom, myśli bez rozwoju, woli bez czynu!" *).

Myślicie najczęściej, panie obdarzone przez naturę dobrem sercem a przez los dostatkami, że czyn dobry, czyn miłości bliźniego to grosz który bezpośrednio z ręki waszej do ręki nędzarza przechodzi. Groszów tych w życiu waszem rozdajecie nie mało, dla czegóż więc wspomnienie datków tych nie zaspakaja w gruncie sumień waszych, nie opromienia pogodą jesieni waszego życia, która gdy nadejdzie, po znikłych wdziękach, po umilkłych hołdach świata przyodziewacie się żałobą i patrząc w siebie, dokoła siebie, z myślą zmąconą nieuleczonym smutkiem, mówicie: i cóż ja teraz znaczę na świecie? Słowo tajemnicy tej w tem spoczywa, że datki owe któreście miały sobie za wykonaną cnotę miłosierdzia nic was nie kosztowały; rzucone dorywczo, pod wpływem przemijających wrażeń, na ofiarę przemijającym, nie zawsze prawdziwym biedom, nic skutecznego nie sprawiły, żadnego trwałego nie pozostawiły śladu.

Cnota to wysilenie woli, to zwycięztwo odniesione nad skłonnościami własnemi dla celów dobrych. Czyn miłości bliźniego to nie rzucenie bliźniemu na nic już nam samym nie potrzebnej reszty z uczt naszych upadłej, ale ofiarowanie dobru powszechnemu, dobru przyszłych choćby pokoleń części nas samych, trudu zdobytego od przyrodzonego nam lenistwa, godzin oderwanych od upragnionej może lecz bez pożytecznej zabawy. Mniejsza oto jak wielkie, jak ważne będą dzieła czynem tym dokonane; zależy to od położenia, okoliczności, od skali zdolności i możności. To pewne przecież, że czy to rzucicie w ziemię garść ziarn rodzajnych tam kędy wprzódy nic nie rodziła prócz chwastów, czy zielonością i cieniem okryjecie miejsce puste wprzódy i słońcem spieczone, czy pomnożycie bogactwo krajowe nowo przyswojonym lub w gatunku swym udoskonalonym okazem zwierzęcia, ptaka, owocu lub kwiatu, jeżeli tylko w skutek prac tych waszych produkt jakiś dobrobytowi publicznemu niezbędnie potrzebny lepszym stanie się i tańszym, zdrowie czyjeś skrzepionem, serce rozweselonem, myśl uszlachetnioną, wyobraźnia rozgrzaną zostanie, jeśli prace te przysporzą bytowi rodziny waszej choć jedną podporę, domownikom waszym dobrego przykładu, dzieciom waszym uczciwie zdobytej spuścizny, serce wasze nie będzie nieuleczonym smutkiem zdjęte, ani głowa obłąkaną, ani starość gorzką, że znaczenia wszelkiego was odzierającą, ani istnienie całe zmarnowane, upłynione bez cnoty prawdziwej i trwałego jej śladu.

Te to względy wysokie obracają w niwecz ostatni wasz argument trudności wszelkiej pracy.

Trudno zaprawdę jest pracować bo trudno, ale to już konieczność bytu, lekarstwo od stokroć większych męk, zapobieżenie wszechstronnym stratom. Komuż i gdzież pracować łatwo? A jednak byt ludzkości, postęp jej ku względnemu chociażby ideałowi cnoty i szczęścia dźwiga się tylko i koniecznie pracą. Posłuchajcie o tem parę dosadnych wielce opowiadań, poczerpniętych z dzieła wyżej wymienionego pisarza. **).

„Prawdziwego podziwu godne są pewne wielkie dzieła rolnicze, dokonane przez samą li uporczywą pracowitość wieśniaków, pozbawionych nawet pomocy i ułatwień nowożytnego przemysłu. Nic może na świecie nie jest bardziej zadziwiającem jak uprawa skalistych brzegów Mozelli i Renu a także gór Prowancyi, Liguryi, Toskanii, które od podstaw do szczytów otoczone są szerokiemi wschodami unoszącemi na sobie kwitnące plantacye winne, oliwne lub zbożowe. Śrubą i rydlem wzruszono tam kruszące się skały a ze zdobytych w ten sposób gruzów, zbudowano te olbrzymie wschody, których szczebel każdy na kształt ogrodowego tarassu, dźwiga ziemię rodzajną i nie pozwala jej usunąć się po stoku skalnej ściany. Ilekroć zaś burza, wybuchająca w górnych strefach, obala murowania te i rozprasza opartą o nie ziemię, dnia następnego zaraz robotnicze tłumy zgromadzają się w celu naprawienia spustoszeń, a gdy część ich zajmuje się odbudowywaniem wschodów; inni, przeważnie kobiety, dźwigają z niezmiernym mozołem, z pod stóp góry, garść po garści, drogoenną tę ziemię którą pociągnęła za sobą powietrzna trąba. Jakże drobnemi wydałyby się zapewne słynne babilońskie ogrody wiszące w obec cudownych tych pomników ludzkiego mozołu." „W Norwegii kędy przestrzeń uprawnego gruntu w roku 1866 wynosiła tylko 2,800 kilometrów kwadratowych, rolnicy zdobywają rok rocznie więcej niż 100 kilometrów na wydmach i bagniskach."

Wszystko to niczem jest jeszcze w porównaniu z obrazem następującym: „Stoki wulkanów przedstawiają nam także znakomite przykłady tego co zdziałać może uporczywa wola rolnika. Stoki Etny, której szczyt tonie głęboko w strefie śniegów, zaludnia więcej niż 300,000 mieszkańców. Grunt ocieniony mnóstwem drzew owocowych nie jest tam niczem innem jak lawą i popiołami; ale uporczywy mozół ludzki zasadził na nim ogród, będący prawdziwym cudem Sycylji. Wieśniak Sycylijski zażarcie chwycił się skał i głazów krok i po kroku przemienił chropowatą ich powierzchowność w rolę rodzajną. Kiedy góra roztwiera się i morze lawy wyrzuca na pola i wioski, prace rolnicze bywają po prostu przerwanemi. Ale po upływie mniejszej lub większej ilości lat, gdy tylko lawy ostygną i pokryją się tu i owdzie warstwą grzybów, rolnik wraca do zniszczonej siedziby swej i zaraz u wstępu pilnie zużytkowuje najmniejszą szczelinę mogącą służyć za podstawę dla przyszłej roślinności. Pewne gatunki law bardzo ściśliwych rozkładają się z niezmierną powolnością,—i aby do uprawy przysposobić zwierzchnią ich skorupę, trzeba ją wprzódy skruszyć i zmięszać z ziemią już rodzajną. Rzecz ta pomimo ogromnych trudności jakie przedstawia bywa zawsze dokonaną; na twardych onych skorupach wydających się z pozoru rozesłanemi płytami żelaza, wzrastać zaczynają naprzód kaktusy, potem figowe drzewa, wijąc się po gruncie zapuszczają korzenie swe w szczeliny skały aż nakoniec najpiękniejsze winnice powstają tam kędy niszczący żywioł rozpostarł był pustkę najeżoną twardemi, ponurej barwy i odstraszającego kształtu, głazami. Bywają też lawy które w skutek bogactwa w naniesione wichrami popioły przedstawiają materyą kruchszą i podającą się uprawie w lat kilka już po swem powstaniu. Ale jakąkolwiek byłaby kruchość lub ściśliwość i twardość materyi tych, przemieniają się one zawsze koniec końców w grunt rodzący pyszne winnice i zachwycające ogrody. Z wytrwałością mrówek niezmordowanych w odbudowywaniu gniazd swych znikłych pod stopą przechodnia, mieszkańcy stoków Etny rozpoczynają od czasu do czasu zażartą swą walkę z groźną przyrodą; ilekroć zalew lawy pokryje ich pola, na powierzchni każdego z jego strumieni zasiewają łany i zasadzają ogrody kwitnące, obfite i piękne jak te które były przed niemi."

Potrzebaż dodawać tłomaczenia lub uwagi jakie do powyższych obrazów? Sądzę że każdy pojmie naukę jaka się w nich mieści, dla nas szczególniej którzy nie potrzebujemy walczyć ani ze skałami, ani z napowietrznemi trąbami, ani z twardą skorupą law i okrutnemi kaprysami wulkanów, przyroda nasza nie tak hojna jak gdzieindziej, mniej za to zmienną jest, burzliwą, surową, a jeżeli nie zależne od niej wpływy, wpływy z łona ludzkości pochodzące, niszczą i obalają od czasu do czasu roboty i budowy nasze, trzeba nam tylko takiej silnej woli, takiego zrozumienia własnych obowiązków i interessów, jakie posiada mężna ludność upładniająca łono wulkanów aby z rozwalin, wymurować nowe wschody obfitości i z pośród popiołów wykrzesić nowe ognie życia.

Rozważając jedną gałęź gospodarstwa naszego i zachodzące w niej niedostatki, zaczepiłyśmy, czytelniczki, o wiele rozmaitej natury zjawisk i na nie poglądów. Nie sądzę przecież aby zaczepianie takie po drodze o to i owo, odbieganiem od przedmiotu być miało. Jest to tylko, wedle mnie wszechstronnem jego okazywaniem. Myli się ten kto mniema, że zrozumienie rzeczy poważnej i wzniosłej przydać się nie może na żaden praktyczny użytek, jak zarówno i ten kto wyobraża sobie, że przyjrzenie się baczne przedmiotowi powszedniemu nasunąć nie jest w stanie żadnej wysokiej i podnoszącej myśli. Zdolność odszukiwania w zagadnieniach najbardziej wspaniałych i z pozoru oderwanych stron codziennemu życiu bliskich i użytecznych, — umiejętność wykrzesywania światłej i szerokiej myśli, pięknego i nie powszedniego uczucia z przedmiotu który na pozór powszednim jest tylko, poziomym, ciasnym,— oto wszechstronna znajomość zjawisk i potrzeb życiowych, tak jak samo życie człowieka ujrzane w całej prawdzie, swojej szerokości, przedstawia wielką, spójną harmonią rzeczywistości z ideałem, rozumu z uczuciem, myśli z czynem.

SŁÓWKO
O TEGOCZESNÉJ POEZYI WŁOSKIÉJ

PRZEZ

Joannę Belejowską.

II.
Poeci włoscy od czasu niepodległości półwyspu.

(Ciąg dalszy.)

Równie piękną formą zaleca się, także ładny poemat *Jucantesimo* (Oczarowanie), a więcej jeszcze świeżo wydany tom poezyj p. t. *Anima e Mondo* (Dusza i świat) który zawiera aż tysiąc sonetów. Najsurowsi krytycy przyznają, że w tym rodzaju poezyi nie ma dziś równego sobie; w każdym utworze uderza prześliczna obrazowość, znać tu głębokiego myśliciela który umiał stworzyć cały szereg prawdziwych arcydzieł w miniaturze. W dawniejszych sonetach jego, odznaczających się taką werwą i młodzieńczym zapałem, można przecież dostrzedz pewien brak doświadczenia życia i jakąś jednostajność jakby w wiosennym krajobrazie; zarzutu tego nie można zrobić poezyom zawartym w tomie noszącym tytuł *Anima e Mondo*, który zgodnie z tytułem swoim, obfituje w dowcipne lub głębokie spostrzeżenia. Jest to jakby galerya ponurych lub rzewnych obrazów przedstawiających świat moralny i materjalny z całą ich wzniosłością i ich niewysłowioną nędzą. Niektóre zwłaszcza z tych poezyi są tak piękne, iż śmiało przeciwstawić je można sonetom Petrarki na śmierć Laury.

Sędziwy wieszcz nie spuszczał z oczu wielkich wydarzeń jakie miały miejsce w ostatnich czasach i opisywał je w obszerniejszych poematach. Kiedy bohaterowie z pod Magenta i Solferino oswobodzili Włochy, uczcił zwycięztwa ich prześlicznym wierszem; później, gdy pomimo męztwa zostali pokonani pod

---

*). Ed. Prądzyński o prawach kobiety.

**). Eliseé Rechu, *les continents*, chap. *les travaux agrioles.*

Wissemburgiem i Reichshoffen, genialny wieszcz nie zmienił dawnych uczuć; i oto ustęp z prześlicznego wiersza, w którym tak przemawia do Francuzów;

„Walczcie i zwyciężcie, walczcie choćbyście upaść mieli, i niech bohaterski zgon wasz lodem zmrozi waszych zwycięzców!

„Walczcie i zwyciężcie! a gdy jasno-włosi barbarzyńcy wrócą na swoje łoża, niech nie znajdą w nich spoczynku ani spokoju.

„Niech matki z zaiskrzonem okiem, zapytują ich: gdzie synowie nasi?

„Niech w każdej chatce niemieckiej znajdzie się wdowa, która piastując osierocone niemowlę płacze w osamotnionem łożu.

Prati w najpóźniejszych poetycznych utworach swoich, dowodzi jeszcze takiej werwy, zapału i siły, iż z tego wnosząc można się spodziewać, że długo jeszcze Włosi cieszyć się będą ulubionym wieszczem swoim.

Obok tych wielkich utworów geniuszu który dosięgnął szczytu swego rozwoju, bardzo nie wiele możemy wymienić utworów poetycznych, pióra młodszego pokolenia. Najznakomitszy z współzawodników Pra ti'ego, zarzucił prawie poezyę oddając cały swój czas naukom estetycznym; Gazzoleti przeniósł się do wieczności; Regaddi i Dall'Ongaro zaczęli wyłącznie zajmować się krytyką i teatrem, i tylko Frullani i Tigri, dorzucili nową gałązkę do wieńca swej sławy ogłaszając kilka nowych utworów.

Wiersze Emila Frullani'ego na śmierć siostry jego, pani Mannelli i siostrzenicy, pani Julji Autinori, które nie tak dawno jeszcze były chlubą i ozdobą towarzystwa florenckiego, są to prześliczne elegie w niczem nie ustępujące pięknym poezyom zawartym w zbiorze wydanym w 1855 r. oraz owym wzniosłym hymnom patryotycznym w których poeta sławi nadspodziewane tryumfy z 1859 i 1860 roku, które dały Włochom tak świetne stanowisko. Tym więcej więc żałować trzeba, że porwany wirem życia politycznego, opuścił prawie zupełnie arenę poezyi, lecz powodowany miłością dobra ogółu, od lat dziesięciu poświęcił mu swoje zamiłowanie do poezyi a nawet i spokój i z wielkim dla rodaków pożytkiem spełnia bezinteresownie poważne obowiązki swoje.

Józef Tigri, pomimo obowiązków jakie nań wkłada inspektorstwo nad szkołami, nie porzucił literackich zajęć swoich, które wieńcem sławy opromieniły jego skronie. Pominiemy tu znakomity romans jego *Selvaggia* który jako pisany prozą nie wchodzi w zakres tego artykułu, a wspomnimy o najnowszym poemacie p. t. *Selve* (Las).

Uczony wydawca *Canti popolari toscani* (ludowych śpiewów toskańskich) zaciągnął wielki dług wdzięczności względem górali apenińskich, którzy dostarczyli mu większą część pieśni zawartych w jego sławnym zbiorze; to też chcąc się z niego uiścić, ogłosił poemat o kasztanach, tych karmicielach ludności zaalpejskiej. Poemat ten rozpoczęty od lat dwudziestu, wyszedł z druku w 1868 r. wraz z dopiskami i odsyłaczami, nader pouczającemi, szczególniej dla cudzoziemców. Niepodobna więcej się przejąć i zrość z rodzinnym krajem swoim, i żaden jeszcze z pisarzy toskańskich. nie zgłębił i nie poznał tak dokładnie ludzi, spraw, historyi naturalnej i politycznej tej malowniczej okolicy, rozciągającej się między Florencyą a Lukką.

W poemacie *Selve* autor zajmuje się głównie górami i góralami; zaraz w początku wysławia urodzajność i płodność włoskiej ziemi i wprowadza czytelnika pod cienie tych wspaniałych kasztanów, będących bogactwem i ozdobą zielonych dolin apenińskich.

Wczterech pierwszych pieśniach jest wiele szczegółów technicznych, które może wydadzą się za zbyt rozwlekłe czytelnikom nie zajmującym się tajemnicami życia roślinnego; lecz z drugiej strony każdy taki wykład drzewoznawstwa jest zawsze poprzedzony jakimś nader zręcznie wprowadzonym epizodem lub bardzo zajmującymi opisami, między którymi odznacza się posępny i wspaniały opis strasznej flagi znanej w Piztoi pod nazwą *Brucello*, *Hymn do słońca*, *Burza na jeziorze Seaffaielo*. Piąta pieśń, kończąca cały poemat, jest to głos płynący z serca gorejącego miłością ojczyzny, przywodzący na pamięć wszelkie nieśmiertelne wydarzenia zaszłe kiedykolwiek w wąwozach apenińskich, począwszy od tragicznego końca spiskującego Katiliny, aż do bohaterskiego zgonu dzielnego Ferrucio, który w ostatniej chwili owinął się w fałdy sławnej swej chorągwi wtrącając z sobą do grobu na trzy całe wieki, wolność i niepodległość swego kraju.

Takie pomieszanie wspomnień historycznych i sielskich krajobrazów, tworzy nader wdzięczną całość: poemat ten p. Tigri przewyższa wszystkie inne tego rodzaju, wydane choćby od lat pięćdziesięciu, i jedynie pod względem formy możnaby mu niejakie poczynić zarzuty. W każdym razie poemat *Selve* zapewnia niespożytą sławę autorowi, który właśnie w chwili gdy stara Etrurya miała zaginąć w wielkiej jedności narodowej, umiał wskrzesić do życia wspaniałe wspomnienia przeszłości i tak godnie rozpocząć nową erę literacką, jaka otworzyła się z 1860 rokiem.

W tej nowej erze zmartwychwstania poezyi włoskiej, uwydatniły się dwa jej kierunki całkiem odmienne cechujące pojęcia, z których każden znalazł znakomitych przedstawicieli. Z pomiędzy takich pierwsze miejsce zajmują p. Jozue Carducci (Karduczki) uosabiający pojęcia pogańsko-demokratyczne, i ksiądz Giacomo Zanella, (Canella) liberalny katolik ze szkoły Manzoniego i Ferante Aporti.

Z dawniejszych utworów p. Carducci najpopularniejsze były poemata p. t. *Alla casa di Savoia*(Po domu Sabaudzkiego) i *Annessione* (Zjednoczenie). Tak świetna forma wiersza jak treść tych poezyi, mogły zadowolnić wszelkie odcienia wielkiego stronnictwa narodowego. Rząd włoski zwrócił na nie uwagę i mianował p. Carducci professorem jednego z najpierwszych uniwersytetów włoskich, to jest Bolońskiego. Nie wpłynęło to bynajmniej na zmiany jego przekonań, we wszystkich prelekcyach swoich wygłaszał przekonanie że najlepszą formą rządu jest rzeczpospolita i nie taił bynajmniej swych dążeń socyalistycznych. Nie można jednak ztąd wnosić że p. Carducci jest jednym z tych krańcowych i niebezpiecznych demagogów, śledzonych bacznie przez policyę całej Europy lub nawet tak surowym i nieubłaganym republikaninem; jest to po prostu jeden z tych krzykaczy lubiących perorować na raz obrany temat, i szukających ciągle nowych dróg w polityce, moralności, teologii. Nowy zbiór poezyi, obejmujący najlepsze jego utwory, *Laevia Gravia* daje sposobność do różnych uwag i spostrzeżeń nad jego literackim charakterem. Podobny do owych ludzi Platona, kryjących się w głębi piwnic, plecami odwróceni do światła, poeta przedstawia się jako bezwzględny wielbiciel przeszłości; jest poganinem mocą wspomnień a te wsteczne dążenia cechują się jakąś miernotą i małostkowością, samo nawet poczucie piękna, żywo przebijające na każdej stronicy. Pomimo pięknego wiersza, razi tu zbytnie popisywanie się erudycyą i jakby umyślne zaciemnianie przedmiotu, tak że nawet wyżej ukształcony czytelnik musi dobrze nie raz nałamać sobie głowy, aby wszystko zrozumieć. Zarzutu tego nie można zrobić sonetom, zajmującym prawie połowę tego zbioru, z których wiele odznacza się niewymownym wdziękiem i rzewną tęsknotą.

Z ód zamieszczonych w tym zbiorze, najpiękniejszą jest p. n. *Brindisi* i *Al Niollini*, w której piękność formy odpowiada wzniosłości myśli. Gdyby Carducci więcej zajmował się czasem obecnym niż cieniami przeszłości i spuścizną mitologiczną, poezye jego byłyby daleko popularniejsze, sława głośniejszą; i zdaje się sam to zrozumiał, gdyż w ostatnim wydanym tomie, który obejmuje tylko poemata już po 1865 roku, jakkolwiek zawsze zbyt surowo sądzi współczesnych, jednak więcej już przejmuje się duchem swego wieku. Satyry jego są równie ostre, ale cel ich lepiej określony, i to samo już większe budzi zajęcie. Już to jak, w *Comissione araldica*, gromi próżność i gnuśność swych współobywateli, wołając:

„O! śpiochowie niepoprawieni! Kogut śpiewa, robotnicy pracują, a wy gnuśniejecie bezczynnie.

„Przyozdabiajcie sobie nasze herbowe tarcze nowemi złoceniami, aby zastąpić dawne, odarte przez żydów; przystrajajcie kitami nasze stare hełmy; te marne zabawki zgrzybiałej starości śmiech tylko budzą we mnie.

„Widma upłynionych wieków, strójcie się w szczątki wspaniałych łachmanów, oczekując tak czychającej na was śmierci; wolność zbliża się szybkim krokiem aby patrzeć na dwa pogrzeby—wieków średnich i karnawału."

Już znów jak w znakomitej odzie *Agli amici della pieve san Stefano* (Do przyjaciół z plebanji San—Stefano) powstaje na gnuśność i niedbalstwo Włochów, i wierszem jędrnym i pełnym siły, budzi w nich zapał i gotowość do wszelkich poświęceń, najprzód przeklinając każdego kto w stanowczej chwili nie stanie do boju. Kończy wspomnieniem męztwa naddziadów; i toż samo ma miejsce we wszystkich jego satyrach na żyjących, których ostatniem słowem jest przesadzona często pochwała zmarłych.

Obok tych utworów czysto politycznych, w których autor powtarza się trochę, Carducci zamieścił inne, w których przebijają dążności społeczne a nawet socyalistowskie. Pieśń pod t. *Il carnevale* (Zapusty) i *Inno a satana* (Hymn do szatana) są nacechowane wyższym, dojrzałym już talentem, a jeżeli krytyka osądziła je zbyt ostro, to głównie ze względu na zgubne dążności.

Poemat *Il carnevale* jest to jakby akt oskarżenia, wymierzony przeciw szczęśliwcom tego świata, w ktorym, potępiwszy z dziką energią ich szalone uciechy i niecne rozkosze, poeta przedstawia w całej nagości straszne cierpienia biedaków i przemawiając z kolei już to głosem nędzarzy już bogaczy, kończy bluźnierstwem przeciw Temu, co tak źle świat urządził.

Można wątpić aby poemata p. Carducci i choćby genialniejszych jeszcze poetów, zdołały zmienić porządek świata, i trzeba przyznać szłuszność krytykom powstającym na podobne utwory, gdyż kwestyi społecznych nie da się rozwiązać podburzaniem namiętności politycznych a tem mniej wytępianiem uczuć religijnych, a szczególniej też nie właściwie jest we Włoszech, gdzie nędza samych jedynie próżniaków dotyka. Kto tylko chce pracować, nie potrzebuje się jej lękać.

Co do l'*Inno a satana* w całym tym poemacie lirycznym przebija zatwardziały grzesznik, poganin i rewolucyonista arystokrata, z *Laevia gravia*. Pan Carducci utrzymuje; że jakiś litościwy demon czy szatan przewodniczy wszystkiemu co tylko dzieje się wzniosłego i wielkiego na świecie, a sam szatan według niego nie jest czem innem jak tylko duchem działającym na materję. Pisząc swój hymn zapewnie sam autor musiał zostawać pod wpływem szatana i słuchać jego poszeptów; od pierwszego do ostatniego wiersza, werwa i zapał jego wzmagają się ciągle, jak potęga tej bezgranicznej siły o której mówi w swym poemacie.

d. c. n.

Wspomnienia z podróży.

V.

Rejchenhall.

W Bawaryi tuż przy granicy państwa Austryjackiego w pośród wyniosłości Alp wspaniałych, leży niewielkie miasteczko Rejchenhall otoczone doliną, a przerznięte rzeką Salą w której niegdyś Bolesław bił słupy graniczne. Ma ono około czterech tysięcy mieszkańców, domy piętrowe murowane, dwie długie ulice główny skład jego stanowiące, poprzecznic kilkanaście, bruk kostkowy wyborny, oświetlenie gazowe i wzorowy porządek który zachwyca i zarazem zazdrość obudza. Przy obu końcach miasteczka mieszczą się wille ogródkami i ogrodami otoczone, tężnia i banhof kolei żelaznej, w około przepyszne łąki, dalej lasy i wyniosłości, w końcu jak tylko spojrzeć góra piętrzy się przy górze po sam szczyt iglastym lasem porosła. Góry to nie małej wysokości, nie są one wprawdzie olbrzymami alpejskiemi, jak Jungfrau, Materhoun i inne, na których wierzchołkach wieczna zima panuje, zawsze jednak wznoszą się nad poziom morza na blisko siedem tysięcy stóp, gdy wyniosłość samej doliny do 1800 tylko dochodzi.

Patrząc przecież na nie, wysokość ta nie przedstawia się zbyt wielką, nawet zdaje się że w przeciągu godziny lub dwóch najwyżej można pieszo dosięgnąć szczytu i wrócić się do miasteczka nie bardzo strudzony. Ale to tylko tak się zdaje, na samo bowiem dojście do podnuża góry po drodze równej i wygodnej najmniej pół godziny czasu potrzeba, a na wdarcie się na wierzchołek jednej z najprzystępniejszych i zejście z niej, zaledwie pół dnia wystarczy. Na jednej z tych gór wystawiony jest krzyż wyrobiony z dębu najwynioślejszego jaki się znalazł w okolicy, mimo tego z doliny silnym tylko wzrokiem dojrzany być może jak mały cienki patyczek w doniczce przy kwiatku utkwiony; ze słabszemi oczami wypatrzy go jedynie przy pomocy dobrej lunety. Służy on za przepowiednią deszczu lub pogody, bo jak tylko zawadzi o niego choćby najmniejsza chmurka, zaraz sąsiednie przysuwają się do niej, gromada rośnie, rozszerza się, spuszcza niżej, wałęsa się między leśnym porostem, i ze zniknięciem słońca, deszcz spuszcza się i pluszcze przez noc całą. A zdarza się to bardzo często, prawie codziennie; nikt też bez parasola nie wychodzi z domu, a nawet furman wiecznie nad końmi potrzaskujący niesie go przy wozie pod pachą i używa naprzemian to od deszczu to od słońca dobrze zwykle przypiekającego.

Deszczowość ta przecie doliny Rejchenhallu, jeżeli czasem staje się prawdziwem utrapieniem, wpływa niezmiernie na czystość powietrza, miłego, lekkiego i wonnego od łąk okolicznych, że czuje się całą przyjemność swobodnego oddechu, zwłaszcza że tu kurz zupełnie jest nieznany. W Warszawie, w której sobie rady z nim dać nie można, który pomimo najściślejszego zamknięcia okien wciska się nawet do komód i szaf szczelnie zaopatrzonych, niktby prawie nie uwierzył, że jest okolica która go zupełnie prawie nie posiada. Kapelusz mój pomimo ciągłego użytku zawsze na głowie lub na kołku, ani razu przez przeciąg sześciu tygodni nie potrzebował być opylanym; to samo było w pomieszkaniu, to samo na ulicy, w ogrodach, w lesie i pomiędzy łąkami, pył nigdy i nigdzie nie dokuczył, co dla osób osłabionych pobyt w Rejchenhall niezmiernie czyni zbawiennym.

Upały dochodzące czasem na słońcu do czterdziestu przeszło stopni, w cieniu jednocześnie zniżają się prawie do połowy, mimo tego nie są wcale dokuczające, nie czuć ich prawie i gdy w naszych płaszczyznach a szczególniej w Warszawie, ciepło dwudziesto-kilko stopniowe, zdaje się dusić, dławić i zupełnie ubezwładnia, tu pomimo zdwojenia go oddychasz z największą swobodą, jesteś lekki, ruchliwy, nawet cieszący się niezwykłem ciepłem.

Otoczenie całe Rejchenhallu to jeden rozkoszny ogród z prześlicznym parkiem połączony: gdzie się zwrócić wszędzie ławeczki, fontanny, grzędy kwiatowe, kępy gąszczu leśnego, mostki, baryerki i chodniki zwirem wysypane. W utrzymaniu porządku w tem wszystkiem staranność wielka, i niech się dziś co zepsuje natychmiast jutro zostaje naprawione. Wprawdzie każdy przybywający dłużej jak na tydzień składa po dwa guldeny od osoby opłaty jednorazowej za te porządki i ich utrzymanie, ale nie żal dać gdy się ma moralne przekonanie; że pieniądz właściwie użytym zostanie.

Pomieszkania tak w willach jak w miasteczku z równą wygodą i starannością urządzone, mają rozmaite ceny zależne od czasu w jakim są zajmowane. Za jeden pokoik na jedną osobę z pościelą, usługą i ręcznikiem, płaci się tygodniowo od 4-ch do 8-u guldenów; za dwa pokoje z temi samemi dodatkami od 12-u do 24-ch. Targując się jednak w miarę ubywania gości, cena za dwa pokoje zniża się tygodniowo do siedmiu guldenów. Największy jednak kłopot z wyżywieniem: niektórzy właściciele willi, prowadzą wspólną kuchnię dla swoich lokatorów, inni przybysze stołują się w restauracyach. Obiad przyzwoity, dość wykwintny kosztuje na jedną osobę talara, jedząc na porcye drożej nierównie wypada. Kuchnia jednak w ogóle nie szczególna, rosoły cienkie, zupy klajstrowate, różne dodatki dziwaczne, jedno tylko mięso wołowe i cielęce wyborne, jakiem Warszawa tylko przypadkiem pochwalić się może. Drobiu dość chudego nie brakuje, czasami zjawi się pieczeń jelenia, ale za to o jarzyny dobre niezmiernie trudno, a barszcz burakowy, zrazy z kaszą, ogórek kiszony, zupełnie tu nieznane.

Myśmy mieszkali przy samym końcu miasteczka w domu bednarza Weinzyrla, i za trzy pokoje dość obszerne na pierwszem piętrze z czterema łóżkami płaciliśmy dwanaście guldenów tygodniowo. Obok tego pani gospodyni gotowała według wskazówek jednej z pań naszego towarzystwa, a panna córka jej usługiwała, ale z tak poczciwą dobrą wolą z taką gotowością i starannością że z pewnością żaden na świecie magnat choćby setkami sług otoczony, lepiej być nie mógł obsłużony. Żyliśmy więc wygodnie, po domowemu, wolni od wszelkich kłopotów i tego wiecznego nukania i przypominania; a zróbże! nie zapomnijże, a pamiętajże! Wszystko odbywało się jak w zegarku, jedno słowo-skinienie nieznaczne każde życzenie w czyn zamieniało, a gdyśmy wracali z przechadzki na obiad w południe wszystko znajdowaliśmy w największym porządku, oczyszczone, ustawione uprzątnięte z drobiazgową starannością, aby wszystko nie tylko w swojem znajdowało się miejscu, ale tak stało jak do tego byliśmy przyzwyczajeni. (d. n.)

POGADANKA.

Wyjaśniano nieraz brak historycznego dramatu w naszej literaturze, stereotypowym frazesem w beznamiętności naszych dziejów. Mówiono i pisano, że w życiu publicznem brakło nam jednostek samodzielnych usiłujących narzucić ogółowi własne idee, dążenia i cele. W rodzinie znów, powaga patryarchalnego obyczaju, kamieniem ciążyć miała, nad wszelkiemi pokuszeniami burzliwszej i śmielszej inicyatywy. I wydawszy taki wyrok doraźny, uspokaja się myśliciel, ani troszcząc się już o to, zkąd się wzięła ta wrzawa wiekowa, której odgłosy budzą w nas wspomnień tysiące, gdzie źródła tych czynów bohaterskich, będących chlubą stuleci i tych zbrodni, co dreszczem zgrozy serca nasze przejmują.

Tym jednak, którzy uznają za prawdę niezłomną, że życie z walki jeno się rodzi, że cokolwiek nad poziom się wzbiło, musiało przejść ogniową próbę cierpienia i zawodu, wrzących pragnień i krwawego mozołu, tym osnowa dziejów tajemnicza, inaczej się przedstawi. Dojrzą oni pod falą wypadków pędzących w lot ku przyszłości, małą burzę myśli i uczuć, z której się zrodziły, i nie powiedzą, że dziejom jakiegokolwiek narodu nie dostaje dramatycznego żywiołu, wszędzie bowiem duch ludzki torował sobie drogi nowe, wszędzie cywilizacya wynurzała się z odmętów przesądu, wszędzie Ornuold wiódł z Arymanem bój zaciekły.

Potrzeba tylko talentu, któryby umiał intuicyjnie odczuwać przeszłość, ożywiać minione epoki, wskrzeszać snem wieków uśpione postacie.

Talent taki zabłysnął w chwili obecnej, dojrzewając w ciszy przez lat wiele, potęgując pracą siłę natchnienia, tworząc w głębokiem skupieniu ducha, dzieło wielkiej wagi i powagi w naszej ubogiej literaturze dramatycznej.

Dzieło to nosi tytuł: „Wit Stwosz,“ autorem jego p. Rapacki artysta dramatyczny.

Przyznajemy, że spiesząc na posiedzenie, gdzie ten utwór miał być czytanym, nie przewidywaliśmy żadnej literackiej uroczystości. Autor niczem nie dał się dotąd poznać czytającemu ogółowi. Spodziewaliśmy się więc spotkać jakąś pierwszą próbkę probującego sił swoich talentu, jeden z tych utworów których rozgłos nie przenika nigdy po za grono życzliwych i przyjaciół autora.

Od pierwszej zaraz sceny harmonio-dykcyi poetycznej, siła wyrażeń, bogactwo porównań przekonały nas, że byliśmy w błędzie.

W miarę, jak dramat potężniał i rozwijał się przed nami zdążając ku wyżynie szczytowej piątego aktu, dziwnych doznawaliśmy wrażeń. Autor uwydatnił taką potęgę kolorytu historycznego, że przed wyobraźnią słuchacza, roztacza się rzeczywiście świat średniowieczny w całej pełni pojęć, obyczajów, instytucyi i wszelkich zasadniczych podstaw bytu. Na tem posępnem tle jaśnieje wspaniała postać polskiego artysty, przeciwko któremu zbroi się i powstaje do walki całe morze zawiści, fałszu i niegodziwości.

Postać to iście wspaniała. Poeta potrafił zespolić w niej wspólnie ludzkie znamiona szczytności z wydatnemi cechami charakteru i temperamentu narodowego. Stwosz to sztukmistrz potężny, świadomy swej potęgi, człowiek głębokiego poglądu na sztukę i jej cele, niepodległy i szczery, daleki od wszelkiej dyplomacyi i układności, gościnny i wylany dla przyjaciół, krewki i popędliwy, gdy go kto dotknąć się odważa.

Akcya dramatu odbywa się w Norymberdze ale utwór jest narodowym zarówno przez głównego bohatera, jak przez ideę przewodnią całości. Winę tragiczną Stwosza stanowi pycha, która kazała mu porzucić ciche i ubogie progi domowe, szukać sławy i złota pośród obcych ludzi. Dopiero piętno hańby niezasłużonej spadające na poświęconą głowę artysty, każą mu duchem się ukorzyć i wolnemu od wszelkich ziemskich słabości pracować dalej z miłością sztuki, ku chwale Bożej.

Wit Stwosz ma się ukazać na scenie w przedstawieniu, benefisowem pani Modrzejowskiej. Sprawozdawca teatralny zapozna wtedy bliżej czytelników naszych z tym pięknym utworem. Dziś poprzestajemy na tej pobieżnej wzmiance, rzuconej pod wpływem świeżych wrażeń i z żalem podążać musimy za

innemi, mniej artystycznemi objawami chwili bieżącej.

Dawniej, gdy pojawiło się na świat dzieło piękne, lud cieszył się radością wielką, dzwony kościelne uderzały w pieśń dziękczynną, królowie twórcę wieńczyli wawrzynem. Dziś zmienił się obyczaj, poeta zadowolnić się musi chwilowym oklaskiem tłumu i skromną pochwałą fejletonisty za całą nagrodę. Prawda, że natomiast większa ilość ludzi czyta jego pracę i ślizga się myślą po powierzchni arcydzieła.

Jeżeli pragniecie czytelnicy ślizgać się razem z fejletonistą po powierzchni bieżącego życia, z żadną rzeczą ziemską ściślejszego nie zawierając związku, to nie chodźcie proszę do teatru Rozmaitości i nie siadajcie na odnowionych jego krzesłach. Tam bowiem związek pomiędzy wami a krzesłem zostałby chcąc nie chcąc utrwalonym, za pośrednictwem lepkiej a niezbyt wonnej farby. Snać zapisanem już było w księgach przeznaczenia, że teatr warszawski roku pańskiego 1874-go pocznie przykuwać widzów do sceny silniejszemi środkami niż potęga wrażeń.

Środek podobny możnaby zalecić Towarzystwu muzycznemu, które pomimo kilkomiesięcznego wypoczynku nie może jakoś zgromadzić większej ilości widzów na wieczory piątkowe. Członkowie instytucyi szukają zapewne przyjemniejszego spędzenia wieczorów przy zielonym stoliku, a niewieści żywioł w rodzinie skazują tem samem na nudy i samotność.

— Jesteśmy nieszczęśliwe istoty—mówiła do mnie pewna młoda osóbka skazana na wieczne nudy. W towarzystwach mężczyzni unikają nas jak ognia, w domu jesteśmy prawie zawsze same.....

— Tak jest — odrzekłem — masz pani zupełną słuszność. Życie towarzyskie ciągle u nas słabnie, natomiast rozgaszcza się smutna choroba kawiarni. Mężczyzni pozbawieni dobroczynnego wpływu kobiet stają się nieznośni, przywykają do co raz gorszych manier, do życia bezcelowego i pustego.

— Powinnibyście panowie pisać przeciwko temu. Może kazania wasze nawróciłyby choć jednego grzesznika na dziesięciu.

— Chętnie byśmy to uczynili, ale obawiamy się obrazić panie.

— Jakto nas?......

— Wina bowiem troszeczkę wszystkich nas dotyka. Zdarza się że młody człowiek bywający w domu, gdzie są panny na wydaniu, zaczyna być prędzej czy później uważany za konkurenta jeżeli jest rozumny, miły w obejściu i ma ustaloną pozycyę światową. Otacza go nieznacznie sieć grzeczności ze strony papy i mamy, ciocie spoglądają na niego okiem znaczącem, aż pewnego pięknego wieczoru zdaje mu się dostrzegać w błękitnych lub czarnych oczkach jednej z córek domu.....nadzieję.

— O! mężczyzni są tak próżni pod tym względem.

— Pominąwszy wszelką próżność są objawy, co do których mylić się niepodobna. Otóż człowiek uczciwy, raz przekonawszy się że odgrywa rolę niewłaściwą, stara się z niej wycofać. Przychodzi mu to naturalnie z pewną przykrością, nieodłączną od stosunków tego rodzaju. Raz sparzony, stara się ograniczać sferę swych stosunków do kilku domów bardzo zaufanych i spędza wieczory w gronie przyjaciół, lub w domu.

— Przypuszczając, że pan masz słuszność, jakież na to środki?

— Do środków doprowadzi nas gruntowne zbadanie złego, a złe leży w nieokreślonem i źle prowadzonem wychowaniu naszych córek. Panienka w niejednej rodzinie staje się cackiem, które wszyscy pieszczą, później staje się sprzętem zbytecznem, który jak najprędzej usunąć się starają. Nie nauczona wystarczać samej sobie, być jednostką samodzielną w machinie społecznej, tęskni bezwiednie do silniejszego ramienia, na któremby się oprzeć i przez życie podążać mogła. Ztąd nienormalny stosunek dwojga płci a często brak głębszego szacunku dla kobiet ze strony mężczyzn. Znajdujemy się w takiem stadyum rozwoju społecznego, w którem tylko wystarczające sobie samym jednostki mogą istnieć swobodnie i zyskiwać trwałe uznanie u ludzi.

— Niesprawiedliwym pan jesteś doprawdy. Czyż nie kształcimy się, nie pracujemy...

— Daruje pani, ale o pracy sądzić przyrzekłem po jej owocach; oglądałem uważnie Wystawę rolniczą, która tak wielki budziła podziw, i nie dostrzegłem nigdzie śladów pracy kobiecej. Rzadkie tylko wyjątki stwierdzały jeszcze bardziej ogólną regułę. Z kobiet zamieszkałych w Warszawie pani Florentyna Aleksandrowiczowa wystawiła obuwie; z gospodyń wiejskich tylko panna Tomisława Wróbel z Łomżyńskiego, panie Orkiszowa i Kumotowska, złożyły dowód szczerego zamiłowania w ogrodnictwie. A tymczasem ogrody nasze pustoszeją z każdym rokiem...

— Gdybym była na wsi, zajęłabym się ogrodem, szepnęła moja interlokutorka z wdzięcznym uśmiechem.

— A mieszkając w mieście, może pani stworzyć sobie o wiele więcej zajęć produkcyjnych. Pole pracy kobiecej z każdą chwilą się zwiększa, tak że dziś już w wielu krajach Europy, kobiety pracują na pocztach, w biurach telegraficznych...

Przerywając w tem miejscu rozmowę która zwróciła się później na inne mniej ważne kwestye. Przejdźmy do faktów weselszych.

Muzeum przemysłowe zdaje się już być faktem dokonanym; są fundusze, kierownicy, i ludzie dobrej woli, nadsyłający chętnie okazy na początek. Idzie tylko o to, aby rzemieślnicy nasi chcieli korzystać z tej dobroczynnej instucyi, i spieszyli za jej pośrednictwem uczyć się ulepszeń wytworzonych przez postęp.

Jestto już rzeczą oświaty, która zwolna ale wytrwale przeciska się w te ciemne dotąd tłumy.

W roku bieżącym, podobnie jak lat poprzednich odczyty dla rzemieślników mają mieć miejsce. Wiadomo już ile dobrego przyniosły już te popularne prelekcye, jak gorący obudziły interes w tych warstwach dla których były przeznaczone. Ważny jednak szkopuł staje wtym roku prelegentom na zawadzie. Budynek teatru Rappo zburzono, a innej sali mogącej pomieścić znaczniejszą ilość słuchaczów, nie posiada nasze miasto. Pisano wiele o zbudowaniu przybytku stałego na odczyty popularne, ale rzecz pozostała czczym projektem. Byłoby wielką szkodą dla społeczeństwa, gdyby z tak błahego powodu upadła instytucyą, tak świetne zapowiadająca korzyści. Co do mnie sądzę, że gdyby panowie majstrowie szczerze dbali o dobro swej czeladzi, możnaby ze składek wznieść budowlę, choćby betonową, byle ludzie rozsiewający ziarna wiedzy, nie potrzebowali z roku na rok wyżebrywać chwilowego przytułku.

Jedyna nadzieja w gorliwej staranności pana A. Makowieckiego. On w całej tej sprawie był jej duszą, on się najwięcej kłopotał zabiegał, on przemawiał z katedry i za siebie i za drugich, on to wspierał ją i ratował, niechże więc i dalej będzie jej obrońcą i opiekunem.

Na zakończenie słówko o dobrych książkach.

Wyszedł z druku pierwszy tom Historyi literatury polskiej, opracowany przez A. Zdanowicza i Leonarda Sowińskiego. Jestto najlepszy z podręczników w tym przedmiocie. Każda epoka opracowana starannie, z pominięciem drobnych, bezpotrzebnie zaprzątających uwagę szczegółów, poglądy głębokie, dobrze określające ducha epoki i stanowisko pisarza, cytaty tak wybrane, że dają wyobrażenie cech charakterystycznych artyzmu i pojęć każdego autora--oto zalety, które tej książce trwałą i poważną nadają wartość. Polecamy ją naszym czytelniczkom pragnącym zapoznać się bliżej z dziejami literatury własnego narodu.

Tygodnik illustrowany po ukończeniu dzieł Kaczkowskiego, zamierza wydawać dzieła nieodżałowanego Szajnochy a później wielce zasłużonego Bartosiewicza. Kuryer Codzienny podając o tem wiadomość, między innemi powiada, że wydawnictwa Kłosów, Niwy, Gazety Polskiej i... Przeglądu Tygodniowego złożyłaby wcale piękną biblijotekę domową. Na wydawnictwa pism innych zgoda, szczególniej Gazety Polskiej, ale mieszać tandeckie i czysto spekulacyjne wydawnictwa Przeglądu Tygod: z prawdziwie pożytecznemi i uczciwie wykonanemi, jest to ubliżać prawdzie i sprawiedliwości. Raz już godzi się zwać wszystko według wartości i zasługi. Kuryer Codzienny tak umiejący cenić godność swoją, powinien wyrzec się roli protektora nad pupilem wcale na to niezasługującym.

Kwestyją wydawnictw książek dla ludu, prasa nasza szczerze się zajmuje, tylko nie wiedzą rozprawiający, kto ją wykona i zechce na to poświęcić...... pieniądze. W przyszłym numerze damy o tem obszerniejszą wiadomość z rozwiązaniem kwestyi zupełnie niespodziewanem, a co najgłówniejsza że z teoryi w czyn przechodzącem.

Polecamy wreszcie kalendarz ścienny wydany bardzo starannie przez Drzeworytnią Warszawską a kosztujący tylko kop. 25. Mieszczą się w nim wszystkie wiadomości podręcznej użyteczności, o które często trzeba się wypytywać zwykle nadaremnie.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami oraz arkusz z krojami i deseniami do haftu.

Druk E. Skiwskiego, w Warszawie, Elektoralna Nr 758 (28 nowy). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **J. K. Gregorowicz.**

Tygodnik Mód w Warszawie 1874 roku.

DODATEK

z opisami wzorów i krojów do Numeru 42.

Opis do N. 42.

(Dokończenie).

N. 9—11. Szlaki na robotę krzyżową.

Desenie te odpowiednie są do chustki rycina 7 w Numerze 41.

N. 12—13. Dwa brzeżki z haftu gipiurowego.

Brzeżki te odpowiednio do czego mają być użyte, odrabia się białą bawełną na płótnie lub muślinie, jeżeli chcemy ozdobić cienką bieliznę, lub też kolorową włóczką na szarem płótnie, jeżeli mają stanowić zakończenie serwetek, lub podkładek na stoliki czy umywalnie, jak to widzimy na ryc. 5 w N. 41.

N. 14—18. Pięć chusteczek do nosa.

Deseń haftu do ryc. 14—17 i monogramy, podajemy na arkuszu dodatkowym Fig. 43—45, do ryc. 18 na Fig. 15—16.

N. 14—17. Cztery chusteczki z ozdobnemi obrębami.

Podajemy tu wzory modnych chustek z kolorowemi, przystębnowanemi obrębami. Jedna zakończona jest gładkim, szerokim obrębem, koloru żółtego, w rogach zaś dodane są kwadraty białe, w żółty rzucik, monogram haftuje się bawełną żółtą i białą. Chusteczka leżąca z lewej strony, ma obrąb pąsowy w pasy, ząbki odpowiednie do odległości pasków, dziergane są, pąsową bawełną. Ładne zakończenie także można dodać z granatowej weby, w białe kropki i ząbki odziergać białą bawełną. Obręby powinny być odpowiednie do koloru sukni.

N. 18. Batystowa chusteczka.

Obrąb 5 cent. szeroki, odznaczony rzędem kratek, z wyciągniętych w batyście nitek. Po nad obrębem dany szlak haftowany atlaskiem; cyfry ułożone odpowiednio do deseniu szlaku. Desenie w dodatku Fig. 15—16.

N. 19—20. Czepeczek z główką z buf.

Główka ta wymaga owalnego kawałka muślinu, 61 cent. długiego, 30 szerokiego w końcach na 8 cent. zostawionego gładko, a przez całą długość złożonego w równe fałdki. Przez środek denko jest jeszcze raz przefałdowane, na 28 cent. długości; przez składanie fałdek, z każdego brzegu w przeciwną stronę, tworzą się w środku fałdów załamania w kształcie ząbków, jak to widać na ryc. 20. Denko wszywa się w pasek ze sztywnego tiulu, 54 cent. długi 2 cent. szeroki, pozakładany w fałdki odpowiednio do kształtu głowy.

Karczek spuszczony z tyłu w kształcie chusteczki, ułożony jest z kawałka skośnego, 52 cent. szerokiego, 12 długiego w środku i zaokrąglonego u dołu. Riusza zdobiąca przód czepeczka, po nad czołem rozłożona w rozetę, układa się z paska muślinu 2 i 4 cent. szerokiego, oszytego 2 cent. szeroką koronką. Przewiązanie, końce i kokardy dane z kolorowej wstążki 3 cent. szerokiej.

N. 21. Czepeczek z plisowaniem.

Podstawkę czepeczka stanowi kółko ze sztywnego tiulu, mające 23 cent. średnicy, zakładane z brzegów w równe fałdki, przez co tworzy się wypukłe denko wszyte w pasek 48 cent. długi, oszyty drucikiem. Muślinowa główka, ułożona na tej podstawie, wymaga owalnego kawałka, 33 cent. szerokiego 14 cent. długiego, który z szerszych stron układa się w trzy kontrafałdy, mijające się z sobą. Brzegi czepeczka otacza plisowanie $5\frac{1}{2}$ cent. szerokie, po nad którym dana jest riusza 7 cent. szeroka, oszyta koroneczką. Środkiem riuszy idzie kolorowa wstążka 6 cent. szeroka, ułożona z tyłu w sutą kokardę z pukli i końcy.

N. 22. Czepeczek z koronkowego woalika.

Na podstawie ze sztywnego tiulu, takiej jak do poprzednio opisanego czepeczka, upięta jest koronkowa zarzutka na głowę, podtrzymana z boku wielkiemi śpilkami. Końce spięte są z przodu kolorową kokardą.

N. 23. Czepeczek z puszczonem denkiem.

Trójkąt ze sztywnego tiulu, 34 cent. długi, 13 wysoki, oszyty drucikiem, stanowi podstawę tego czepeczka. Dyjademowy garnirunek ułożony jest z paska muślinu 4 i 5 cent. szerokiego, oszytego 1 i pół cent. szeroką koronką. Puszczone denko przyszyte od góry do podstawy, liczy 26 cent. długości i zszyte jest naprzemian z pasków muślinu i z wstawki, podwleczonej kolorową wstążką. Kokardy i przepięcia dane z wstążki 3 cent. szerokiej.

N. 24. Czepeczek przybrany kokardami i klamrami.

Lekko bufowane denko czepeczka, ułożone jest z tiulu w rzucik oszytego szeroką koronką, na podstawie ze sztywnego tiulu. Brzegi podstawy i przód czepeczka, przybrany jest sutem plisowaniem, między któremi pięknie odbijają kokardy z kolorowej wstążki, mięszanej z czarną aksamitką, przepięte klamrami z konchy perlowej.

N. 25. Koszula nocna z marynarskim kołnierzem. Krój w dodatku N. IV, Fig. 7—12.

Wzdłuż przodu koszuli dana szeroka zakłada, ozdobiona dzierganemi ząbkami. Na przodach zastębnowane jest kilka zakładek, na które przy krajaniu potrzeba przypuścić 7 centymetrów.

Karczek z tyłu jest podwójny, jedną połową przystębnowany do stanu, a drugą od spodu podwrębiony. Mankiet kraje się podług Fig. 11, z prostego podwójnie wziętego kawałka. Przy marynarskim kołnierzu, dodane są z przodu dwa haftowane końce, przewiązane węzłem.

N. 26. Koszula nocna z podłużnym wykrojem.

Poprzeczne zakładki wszyte są z batystu i zajmują 10 cent. szerokości; na podłużne zakłady wystarczy płótno wycięte w stanie z pod zakładek. Wstawki i szlaki haftowane na batyście, otaczają podłużny wykrój szyi. Pod wstawkami wzdłuż przodu podszyte są obręby z guzikami i dziurkami, do zapięcia koszuli. U góry dana kokarda z wstążki.

N. 27. Koszula nocna ze stojącym kołnierzem.

Na zakładki zastębnowane w przodach koszuli, potrzeba naddać 12 cent. z każdej strony. Szmizetka odznaczona jest przez przyszycie haftowanych ząbków. Stojący kołnierzyk i mankiety są z podwójnego płótna, oszyte ząbkami.

N. 28. Koszula zapinana na ramionach. Krój na arkuszu dodatkowym Nr 2 Fig. 4—4a.

Koszula ta ozdobiona haftem w około wykroju szyi i pachy, ma rękawki krajane w jednym ciągu ze stanem zupełnie gładkim. Na Fig. 4 podaliśmy krój górnej części stanu, przyczem podane są całkowite miary długości i szerokości. Fig. 4a wskazuje, jak z płótna zwykłej szerokości 80—82 cent:, krając koszule; materjał jaki zbywa przy wykroju górnej połowy stanu, stanowi kliny niezbędne u dołu. Linia kropkowana wskazuje przyszycie klina. Ząbki haftowane idące w koło górnego brzegu koszuli, przyciśnięte są stębnowaną pliską.

N. 29. Koszula z okrągłym karczkiem. Krój i deseń w dodatku N. 1, Fig. 1—3.

Tylną i przednią połowę stanu, kraje się w równej szerokości i długości podług Fig. 1., Skoro obie części zszyją się z sobą od B, potrzeba dopasować nieprzecinane rękawki, złączone od góry z karczkiem. Górny brzeg stanu marszczy się z przodu i z tyłu od dwukropka do C; przyszycie pojedynczego karczka podszywa się dla mocy 1 cent: szeroką listewką, daną od spodu. Na tej listewce zwierzchu karczka, przyszyta jest marszczona, haftowana falbanka, 3 cent: szeroka. Górny brzeg karczka, zakończony jest także haftowanemi ząbkami, środkiem zaś dany haft, podług deseniu fig. 3.

N. 30. Kaftanik nocny przybrany patkami. Krój w dodatku Nr. V, Fig. 13—16.

Kaftanik ten kraje się z cienkiego szyrtyngu, podług Fig. 13—16 przedłużając przody Fig. 13 podług podanych miar. Wzdłuż przodów dodają się obręby u zwierzchniej połowy 3, u spodniej 5 cent. szerokie. Wykładany kołnierzyk można przykrajać w jednym ciągu z paskiem, podług Fig. 16, z podwójnie złożonego materjału, lub wykład dopasować oddzielnie i wszyć między dwie połowy paska. Materjał na kołnierz i patki przestębnowany jest w drobne zakładki poprzeczne; patki ścięte w ząb u dołu, liczą 22 i 28 cent. długości, a szerokości 4 cent. w górze, 6 u dołu. Zakłada, kołnierzyk i patki oszyte są haftowanemi ząbkami, przyciśniętemi stębnowaną pliską.

N. 31. Kaftanik ozdobiony haftem. Deseń w dodatku Fig. 46. Krój jak do ryc. 30.

Kaftanik dopasowany jest podług kroju, wskazanego powyżej, rękaw zaś z mankietem zapiętym z wierzchu, kraje się podług Fig. 10 na 41 cent. długości. Mankiet z podwójnego materyjału liczy 9 cent. długości, 26 cent. szerokości u góry, 22 u dołu. Kołnierzyk stojący, ma $2\frac{1}{2}$ cent. szerokości i w rogach ścięty jest skośno. — Przody ozdobione są naprzemian paskami haftu i zakładkami stębnowanemi, $\frac{1}{2}$ cent. szerokiemi, na które, jakoteż na obręby przednie, potrzeba krając naddać materyjału. Zakłada idąca wzdłuż przodu ozdobiona jest przystębnowanemi ząbkami. Na kołnierzyku i mankietach wyhaftowane są w rogach pojedyncze kwiatki, otoczone punkcikami. W N-rze 41 na ry. 17 podaliśmy deseń haftu.

N. 32. Majtki ozdobione zakładkami, haftem i plisowaniem. Deseń w dodatku Fig. 47.

Majtki lekko nadmarszczone w górze i wszyte w prosty pasek, ozdobione są podług ry. 32 czterema zakładkami, wstawką z angielskiego haftu, załączonego na Fig. 47 i falbanką plisowaną, 9 cent. szeroką.

N. 33. Majtki z głębobim podkrojem. Krój w dodatku N. 3 Fig. 5A—6a

Fig. 5 przedstawia wzmniejszeniu oryginalną lecz bardzo dobrze leżącą formę majtek, którą jednak potrzeba dopasować do każdej figury. W koło brzegu podkroju potrzeba dla mocy podszyć szeroką tasiemkę lub listewkę. Obie połowy łączą się z sobą od H do punktu; brzeg górny od I do gwiazdki i od dwukropka do H pozostawia się gładko, od gwiazdki zaś do dwukropka zakłada się w sześć równych fałdek i wszywa do paska przykrajanego podług Fig. 6, który zachodzi na 8 centymetrów. U dołu majtek można podszyć listewki do ściągania i zawiązywania.

N. 34. Czepek nocny ozdobiony haftem. Krój i deseń w dodatku N. VI. Fig. 17—18.

Czepek ten tem się różni od innych, że ma przednie czółko ukrajane w jednym ciągu z bandażami. Haft odrabia się oddzielnie i następnie naszywa na czółku, podług linij oznaczonej na Fig. 17; końce bandaży również są ozdobione haftem. Denko skrajane skośno, marszczy się i wszywa do czółka podług podanych znaków na szwie tym

od spodu podszywa się wązką listewkę; także listewka dodana u dołu do ściągania.

N. 35. Czepek z plisowaniem. Krój w dodatku N. VII Fig. 19—20.

Na zakładki zastębnowane w czółku, potrzeba przy krajaniu naddać 12 cent. Denko z czółkiem łączy się podług znaków podanych na Fig. 20; u dołu denko się zaobrębia i nawleka tasiemeczki do ściągania. Zszycie denka z czółkiem przykrywa przystębnowana listewka, z pod której nakształt wypustki wysuwa się plecionka w zęby. Przy twarzy dane drobne plisowanie 3 cent. szerokie. Bandaże zakończone odpowiednio.

N. 36—37. Dwie chusteczki.

Ryciny 36—37 przedstawiają dwie trójkątne chusteczki do zawiązania na szyi na noc, w miejsce kaftanika. Proste brzegi trójkąta liczą po 82—90 cent. i są wązko zaobrąbione; ze skośnej strony pozostawia się 36 cent. w środku, w około otoczenia szyi i dodaje się garnirunek z falbanki plisowanej czy rurkowanej, jak na ryc. 36, lub też zakończa haftem jak na ryc. 37. W miejsce falbanki lub haftu, można użyć brzeżku szydełkowego, frywolitowego, roboty na widełkach, koronki lub t. p.

N. 38—39. Szmizetka kamizelkowa i rękawki.

Na szmizetce z białego perkalu, przystębnowana jest część kamizelkowa, z perkalu w paski białe z niebieskiem. Szerokość kamizelki wynosi w górze 26, w stanie 17 cent. kołnierzyk stojący wszyty jest w pasek 1 cent. szeroki. Zapięcia kamizelki dopełniają guziczki z konchy perłowej; wzdłuż przodu dodany jest żabot z falbanki 4 cent. szerokiej. Ażeby zabezpieczyć kamizelkę od podnoszenia się na figurze, przecina się z boków szmizetkę aż do stanu, a części te w kształcie patek, można przy wkładaniu kamizelki, wsunąć pod pasek i przypiąć śpilkami. Mankiet odpowiedni do rękawów otwartych na szwie, jest z wierzchu z perkalu w paski, od spodu z gładkiego i liczy w środku 7 cent., w końcach 18 cent. długości, przy 34 cent. szerokości. Guziki zapinające mankiet, przyszywa się do listewki dodanej w środku, przez co końce mankieta nie zakładają się jeden na drugi, lecz dochodzą do siebie, jak to widać na ryc. 39. Mankiety wszyte są w perkalowe rękawki.

N. 40—43. Trzy kołnierzyki i mankiet. Krój w dodatku N. IX i X, Fig. 28—29.

Rycina 40 przedstawia batystowy kołnierzyk, z haftowanemi narożnikami i brzegiem. Haft można zastąpić aplikacyją lub oszyciem z frywolitów, koronki i t. p. Stojący kołnierzyk z wykładanemi brzegami jak podaliśmy na ryc. 41, kraje się z cienkiego płótna, podług Fig. 29, na której poprowadzona linja, oznacza wyłożenie brzegów. Brzegi kołnierzyka ostębnowane są wązką listewką; połączenia ze szmizetką dopełnia pasek $1\frac{1}{4}$ cent szeroki.

Rycina 42—43 przedstawia okrągły stojący kołnierzyk i odpowiedni mankiet. Pod wązkiemi, wykładanemi rogami kołnierzyka, zawiązana jest jedwabna krawatka, oszyta frendzlą. Mankiet z oryginalnym wykrojem, liczy 10 cent. długości w środku, 27 cent. szerokości i kraje się z prosto złożonego materjału. Poniżej wykroju zapina się na guzik. Po za wykrojem 7 cent. głębokim, a 3 szerokim, obrobione są dziurki, do zakładania kółek wiszących na łańcuszku.

N. 44—45 i 67. Chusteczka neglіżowa z koronką irlandzką, zapięta broszą porcelanową i także kolczyk.

Trójkątna, 50 cent. długa batystowa chusteczka, ozdobiona jest irlandzką koronką, której wzór przedstawia ryc. 67. Chusteczka taka stanowi modne dopełnienie strojnego, negliżowego ubrania. Spięcia chusteczki dopełnia róża porcelanowa, na ryc. 45 podaliśmy odpowiedni kolczyk, wyrobiony z porcelany. Koronka irlandzka bardzo pracowita może być zastąpiona aplikacją na tiulu, albo szydełkową robotą.

N. 46—47. Gorset. Krój w dodatku N. VIII Fig. 21 i 27.

Ryciny 46 i 47 przedstawiają z przodu i z tyłu gorset z bawełnianego, szafirowego atłasu, na podszewce z białego płótna, szwy dawane są białym jedwabiem. Górny brzeg gorsetu obejmuje biała taśma, po nad którą idzie koronka. Połączenie pojedynczych części, szczególniej zaś zaszycie zaszewek na piersiach kliniki u dołu, muszą być odszyte z wielką akuratnością. Pod fiszbinami i pod bryklami dana jest mocna taśma.

N. 48—50. Turniura.

Podaliśmy model turniury dogodnej i lekkiej do noszenia, dającej się łatwo złożyć i dobrej do prania, składa się z dwóch części zszytych środkiem brzegami skośnemi, u dołu zakończona jest falbaną 23 cent. szeroką i liczy 93 cent. długości; 68 szerokości u dołu, a 35 w górze. Ta szerokość marszczy się jeszcze do 16 cent. i wszywa w pasek. Ośm stalek stopniowej długości, na które podszywa się tasiemki lub listewki, nadaje turniurze potrzebną sztywność. Do większego podnoszenia czy też rozszerzenia turniury, służą tasiemki, wiążące się od spodu. W miejsce tasiemek można urządzić sznurowanie.

N. 51. Krótka spódniczka.

Na dwie takie spódniczki, potrzeba 4 metry 18 cent., materjału trzymającego 78 cent. szerokości.

Fig. 31. sposób krajania pojedynczych brytów spódnicy. Fig. 31-a. Zmniejszony rysunek całej spódniczki.

Na krótkie pod spód kładzione spódniczki, trzymające 80 cent. długości z przodu, 86 z tyłu, a 219 cent. dolnego obwodu, najwłaściwszym materjałem jest pika albo flanela.

Pięć brytów wyżej wzmiankowanego materjału, wystarcza na dwie spódniczki. Z jednego bryta mamy przód i dwa boczne kliny, do których dodaje się w tył $1\frac{1}{2}$ prostego bryta. Ryc. 51 przedstawia spódniczkę z białej, miękkiej flanelki haftowaną białym kordonkiem, albo kolorową angielską włóczką. Deseń do haftu podajemy na Fig. 41.

N. 52. Spódnica niesięgająca ziemi.

Na taką spódnicę potrzeba 3 metry 20 cent., materyjału 82 cent. szerokiego.

Fig. 32 Sposób krajania spódnicy. Fig. 32-a Rysunek całej spódnicy.

Jak widziemy na wzorze kroju, spódnica niedotykająca ziemi ma bryt przedni i tylny zupełnie prosty; przednia długość wynosi 100, tylna 109 cent., a szerokość dolna 320. Na taką spódnicę potrzeba 3 bryty materjału, z których jeden rozcina się przez środek prosto, na bryt przedni i tylny, a z dwóch pozostałych kraje się po jednym przednim i jednym tylnym klinie. Mniej lub więcej bogaty garnirunek zależy od gustu i woli.

N. 53. Spódnica powłóczysta z turniurą.

Materyjału 80 cent. szerokiego potrzeba 4 metry 46 cent.

Fig. 33 Sposób krajania spódnicy. Fig. 33-a Rysunek całej spódnicy.

Spódnicę kraje się z czterech brytów, z których jeden ścina się skośnie na przodek 103 cent. długi z dwóch kraje kliny przednie i tylne, a ostatni 125 cent. długi, pozostaje na prosty bryt tylny. Szerokość dolna wynosi 414 cent:.

Turniurę stanowi 7 marszczonych falban naszytych na tylnym brycie w sposób na ryc. 53 wskazany. Tylny bryt przymarszcza się do 23 cent. objętości, a następnie na zmarszczkach przyszywa się falbankę górną, 7 cent. szer. a 92 cent. długą. Sześć pozostałych falban 13—15 cent. szerokich, a od 94, stopniowo do 125 cent. przedłużanych, przyszywa się stębnowanemi listewkami; jak to widziemy na ryc. 53 ostatnia jest w końcach, od dołu, okrągławo zwężona. Boczne brzegi falban zaszywają się razem z brytem przy zeszywaniu spódnicy. Na brycie tylnym i na klinach podszywa się *od spodu listewkę* do przewleczenia tasiemeczki i podnoszenia trenu w górę. Na Fig. 33-ej, oznaczony jest kropkami kierunek naszycia listewki. U dołu spódnica oszyta jest wolantem 28 cent. szerokim; ozdobionym u dołu zakładeczkami i wstawką haftowaną-w górze wolant przystębnowany jest listewką i zakończony 2 cent. szerokim nagłówkiem. Rozporek daje się z boku Z przodu spódnica wszywa się gładko w pasek szeroki, zaokrąglony, z boków i z tyłu pasek prosty 60—70 cent. długi przeszyty jest i przewleczony tasiemką, dla przymarszczania podług figury.

N. 54. Spódnica z długim trenem.

Materyjału 88 cent. szerokiego, potrzeba 5 metrów 2 cent. Fig. 34. Sposób krajania pojedynczych brytów. Fig. 34-a. Zmniejszony rysunek całej spódnicy. Fig. 35. Układanie brytów jednych w drugie. Wskazówka oszczędnego kroju spódnic.

N. 55—66. Kołdra pikowana. Mozajka z materyi.

Fig. 36. Na dodatku z krojami środkowa część gwiazdy. Fig, 37. Promień gwiazdy. Fig. 38. Części łączące gwiazdy ze sobą. Fig. 36-a—38-ej. Zmniejszony rysunek całej mozajki.

Desenie do ryciny 8 w N. 41 do ryc. 1, 8, 14—17, 30, 32 i 51 w N. 42 Tygodnika Mód.

Fig. 39. Wyszycie sutaszem do ryc. 8 w N. 41 Tyg. Fig. 40. Deseń do fartuszka ryc. 8 w N. 42. Fig. 41. Deseń haftu płaskiego do spódnicy ryc. 51. Fig. 42—42-a wielkie haftowane litery do znaczenia poszewek. Fig. 43—47. Desenie do ryc. 14—17, 30 i 32.

N. 55—66. Rozmaite ząbki i wstawki. Robota koronkowa, szydełkowa i na widełkach.

Robotę ściegu koronkowego i robotę na widełkach oddawna już wytłomaczyliśmy naszym czytelnikom, sposób więc wykonania jest już znany, obecnie podajemy coraz nowe wzory tych robót, w zastosowaniu do ozdoby sukien, bielizny lub różnych serwetek, pokryć i t. p. W dzisiejszym N-rze poświęconym głównie bieliźnie, podane są różne ząbki i wstawki, niezbędne do ładnego wykończenia kaftaników, spódnic, koszul i t. p. Podług podpisów i rycin czytelniczki z łatwością przerobią sobie te próbki. Liczba oczek w robocie szydełkowej lub pikotów mignardise, zależy od grubości użytej bawełny czy plecionki.

N. 67. Koronka irlandzka do chusteczki ryc. 44.

N. 68—77. Desenie ząbków i szlaczków do bielizny. Haft atłaskowy biały i dzierganie.

Opis deseni na aplikacyją, haft kolorowy, haft atłaskowy, płaski i angielski.

N 1. Deseń na poduszkę do kanapy. Aplikacyja skóry i haft. Ryc. 31 w N. 41 Tygodnika.

Materjał: płótno niewarowe, cienka, juchtowa, ciemno pąsowa skóra, kordonek i filozela takiegoż koloru. Pod N 1. podajemy połowę deseniu, który najpierw odrysować trzeba na szarem płótnie, następnie arabeski wyciąć starannie podług wzoru, nakleić gummą arabską i przystębnować z brzegów kordonkiem, a wszystkie gałązki odrobić ściegiem sznureczkowym. Na ryc 32 w N 41, podana jest trochę zmniejszona riusza, zdobiąca w koło poduszkę; pasek płótna 7 cent. szeroki odziergany jest pąsowym kordonkiem, u góry w ząbki zaokrąglone, 1 cent. szerokie, u dołu w duże zęby z 5 ciu ząbków złożone. Zęby te przedzielone są odstępem 5 ciu cent. odzierganym, równo i układane w kontrafałdy. Riusza przeszyta jest sznurkiem z grubego kordonku, robionym szydełkiem; na fałdach dodane małe rozetki, ułożone z nieprzecinanej frendzelki, robionej z filozeli, na grubym ołówku.

N 2. Medaljon haftowany ściegiem płaskim do przyozdobienia tek, ekraników lub koszów.

Na aksamicie, rypsie jedwabnym lub wełnianym, albo na atłasie, haftuje się girlandę kordonkiem do cieniu, w to co tło koloru; żyłki zaś, wąsy i pojedyncze ściegi, odrobić można nitką i cienkim sznureczkiem złotym. Wielkie połączone litery środkowe, najładniej wydadzą się odrobione bajorkiem świecącym i matowym i nitką złotą.

N 3. Narożnik haftowany kolorami, do przyozdobienia przykrycia do kosza (ryc. 9 w N 41.) do serwetki na stoliczek, lub t: p: Deseń odrabia się długim ściegiem łańcuszkowym i sznureczkowym, różno kolorowym jedwabiem, lub bawełną do prania na pice białej, jasno popielatej lub blado żółtej.

N 4—6. Deseń na poduszkę do kanapy na fotel lub sofę. N. 4 podaje w zmniejszeniu cały deseń, N 5 narożnik, a N. 6 część środkowego deseniu, w naturalnej wielkości. Szerokie, czarno oznaczone arabeski, wycina się z kretonu, albo płótna pąsowego, i przydzierguje albo przyszywa ściegiem łańcuszkowym, jedwabiem takiego samego koloru, do tła niewarowego płóciennego. Arabeski łańcuszkowe na fig. środkowej, robią się kolorem zielonym i pąsowym, a drobne krzyżyki i kratki, kolorem żółtym i niebieskim. Też same kolory powtarzają się w narożniku.

N. 7 Szlak do prześcieradła (ryc. 12 w N. 41 Tyg). Pod kwiaty i liście atłaskiem haftowane, potrzeba podłożyć wypukłe wyszycie; żyłki i gałązki obrobione są sznureczkiem a miejsca oznaczone punkcikami, wyszywa się stębnówką.

N. 8—9. Desenie na powłoczki.

N. 10—14. Połączone litery do znaczenia bielizny. Haft atłaskowy. Mniejsze znaki przeznaczone są do powłoczek, większe do prześcieradeł.

N. 15—16. Szlaczek i litery do chustki od nosa.

N. 17—18. Narożniki do Krawatki.

Aplikacyja muślinu na tiulu. Kontury obrobione są sznureczkiem, muślin z tła starannie wycięty.

N. 19—22. Cztery desenie na szlaki i wstawki do sukien batystowych, lub muślinowych, albo na całe vêtement. Haft atłaskowy i angielski. W hafcie angielskim N. 20, duże dziurki obrobione są z brzegu dwa razy ściegiem sznureczkowym, a w środku zapełnione pajączkiem; w bogatym szlaku N 19 i 21 połączony jest haft atłaskowy i angielski.

N. 23—37. Wstawki i szlaczki do spódnic i bielizny. Haft atłaskowy i angielski. N. 23 zalecamy na falbany do spódnic i t. p; deseń powtarza się w górę do żądanej szerokości, haftuje w odstępach 18 cent., a następnie zakłada w kontrafałdy i zaprasowywa.

Дозволено Цензурою.


3
4
18
14
15
1
8
9
17
28
16
27
11
26
12
29
32
30
31
7
24
10.
33
23
13
2
21.
6
25.
5.
34
36
37
35
20
19
22

TYGODNIK MÓD

w Warszawie. 1874 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 41 i 42.

N. I. Koszula z okrągłym karczkiem ryc. 29 w N. 42 Tyg. Mód.
Fig. 1. Połowa przedniej i tylnej części stanu (A, B, C)
Fig. 2. Połowa rękawa (A, B)
Fig. 3. Czwarta część karczka i deseń haftu (A, C)
N. II. Koszula zapinana na ramionach, ryc. 28 w N. 42 Tyg. Mód.
Fig. 4. Połowa przedniej i tylnej części stanu
Fig. 4-a. Bardzo dobry model stanu do koszuli.
N. III. Majtki z głębokim zaokrąglonym podkrojem, ryc. 33 w N. 42
Fig. 5-A. Górna część majtek (D, E, G, H, I, :, +)
Fig. 5-B. Dolna część majtek (D, E, F, G, * jedno założenie formy) linia przecięcia.
Fig. 5. Zmniejszony rysunek złożonych ze sobą części Fig. A i B.
Fig. 6. Połowa pasa (H, I, +, :)
Fig. 6 a. Zmniejszony rysunek paska.
N. IV. Koszula nocna, ryc, 25 w N. 42 Tyg. Mód.
Fig. 7. Przednia część stanu (K, N, O, S)
Fig. 8. Połowa tylnej części stanu (K, L, M, *)
Fig. 9. Połowa karczka (L, M, N, O, R, *)
Fig. 10. Rękaw (K, P, Q, :)
Fig. 11. Połowa mankieta (P, Q, :)
Fig. 12. Połowa kołnierza (R, S)
N. V. Kaftanik nocny, ryc. 30 w N. 42 Tyg. Mód.
Fig. 13. Przodek (T, U, V, W, *)
Fig. 14. Połowa pleców (T, U; V, +)
Fig. 15. Rękaw (W, X, Y, Z)
Fig. 16. Połowa kołnierza (+, *)
N. VI. Nocny, haftowany czepek, ryc: 34 w N 42. Tygodnika.
Fig. 17. Połowa czółka (a, b, *)
Fig. 18. Połowa denka (a, b, *)
Fig. 18-a. Deseń haftu.
N. VII. Nocny czepek z zakładkami, ryc. 35 w N 42:
Fig. 19. Połowa czółka (c, d)
Fig, 20. Połowa denka (c, d)
N VIII Gorset. ryc. 46-47 w N.42 Tygodnika. mód.
Miara połowy górnej szerokości gorseta 62, w pasie 32 centymetry.
Fig. 21. Przodek (e, f, g, h, i, k, l, m, n, o, p, q, v, w.)
Fig. 22. Pierwszy ćwikiel w piersiach (e, f, g)
Fig. 23. Drugi ćwikiel (h, i, k)
Fig. 24. Pierwszy ćwikiel na biodra (l, m, n)
Fig. 25. Drugi ćwikiel na biodra (o, p, q)
Fig. 26. połowa pleców (r, s, t, u, v, w)
Fig. 27. Dolny ćwikiel do pleców (r, s, t, u)
N. IX. Kołnierzyk wykładany, ryc. 40 w N. 42.
Fig. 28. Połowa kołnierzyka
N. X. Kołnierzyk stojący z brzegiem wykładanym, ryc. 41 w N. 42.
Fig. 29. Połowa kołnierzyka
N. XI. Szeroki fartuch z napierśnikiem, ryc. 6 w N. 41.
Fig. 30. Wzór i sposób kroju.
N. XII—XIV Cztery spódnice pod suknie ryc. 51—54 w N. 42

Koniecznym dodatkiem do modnych i pięknie układających się sukien, są dobrze leżące spódnice, dopasowane do kostiumów jak i do sukien powłóczystych. Dla tego więc podajemy zmniejszone rysunki i sposoby krajania spódnic, czworakiej stopniowanej długości i szerokości. Oprócz miar i pojedynczych rysunków, brytów każdej spódnicy, podajemy zarazem zmniejszone rysunki połączonych części. Przy wszywaniu spódnic w paski daje się z boku małe fałdki podług figury dopasowane. Fig. 35 uczy oszczędnego sposobu krajania; jeżeli materyjał jest wązki, kawałki zcięte od przodu służą na rozszerzenie pierwszych klinów od dołu.

Fig. 31.

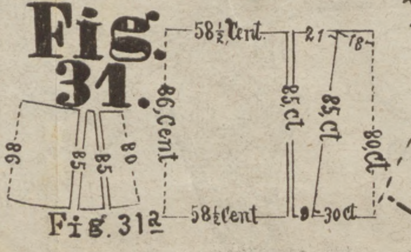


Fig. 32.

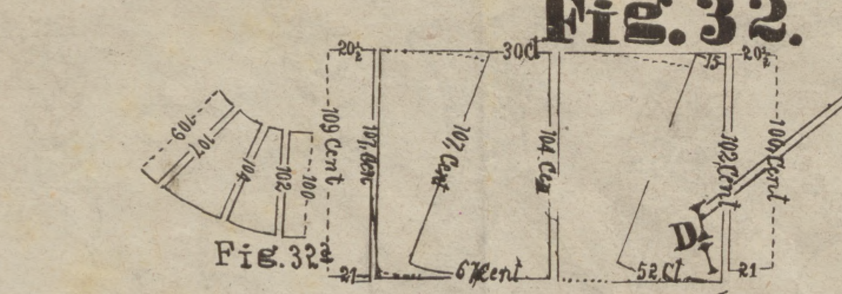
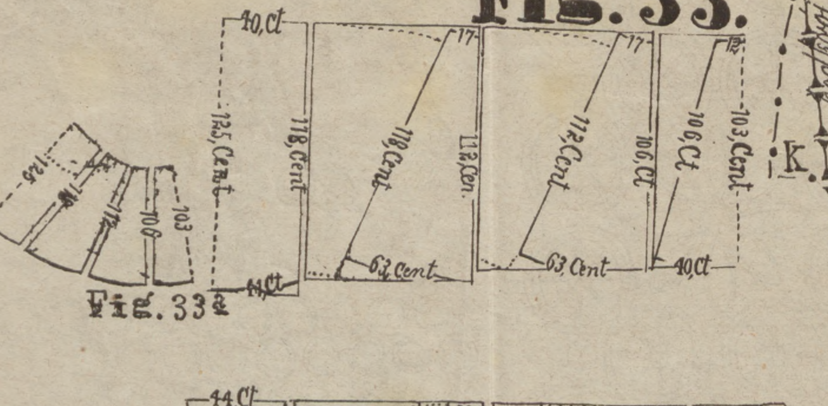


Fig. 33.



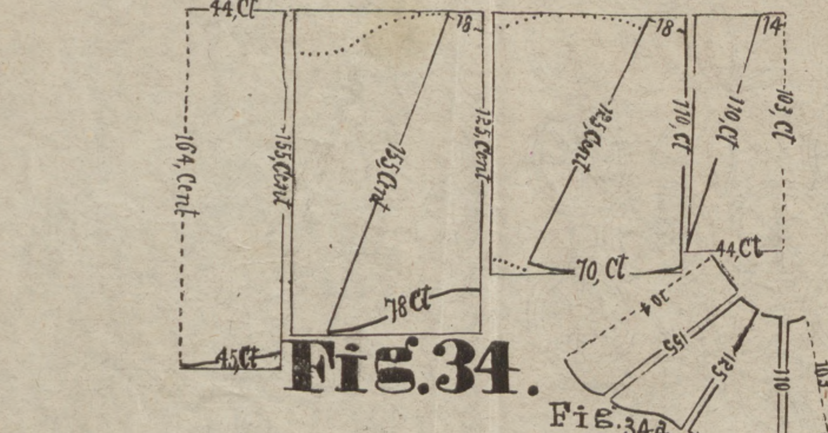


Fig. 34.

